



... A kolor jego jest czerwony.
Bo na nim robotników krew!

⇒ Organ ⇐
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Delegacja polska na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny, odbyty 14 do 20 sierpnia w Amsterdamie, niewątpliwie zajmie wybitne miejsce nie tylko w historii międzynarodowego ruchu robotniczego, lecz nie mniej też w poszczególnej historii socjalizmu niektórych pojedynczych krajów. Do tych należy obok Francji Polska. Wprawdzie debaty z powodu kwestji spornych taktycznych i programowych w socjalizmie francuskim panowały nad całym kongresem i stanowiły główny przedmiot w dyskusji, o walce zaś w socjalistycznym obozie Polski nie było wcale mowy. Ale pomimo to kongres ten odznaczył się faktem, stanowiącym etap w tej walce i pod pewnym względem zakończenie dziesięcioletniego jej okresu. Na tym kongresie zostało przez nas zniweczone w sposób oficjalny, ostateczny i widomy wyłączenie a samozwańcze przedstawicielstwo na kongresach międzynarodowych proletariatu polskiego przez P. P. S. Delegacja polska po raz pierwszy na kongresie Amsterdamskim rozdzieliła się na dwie odrębne, samodzielne sekcje, głosujące każda osobno, wybierające osobno po jednym przedstawicielu do każdej z komisji kongresowych oraz do Socjalistycznego Biura Międzynarodowego. W jednej z tych sekcji polskich reprezentowane były partja galicyjska, P. P. S. z zaboru pruskiego oraz zorganizowana blaga i krzykaćtwo, które u nas występują pod nazwą P. P. S. z zaboru rosyjskiego. Druga sekcja jest to reprezentacja Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz socjaldemokratów polskich z pod zaboru pruskiego. Oznacza to, że głos nasz przy rozstrzygnięciu kwestji międzynarodowej akcji socjalistycznej ma tyleż wagi i tyleż wpływu, co połączone partje galicyjska wraz z P. P. S. z dwóch zaborów i że zredukowaliśmy ich reprezentację na połowę jej pierwotnego znaczenia. Tak jest pod względem formalnym. Faktycznie zaś zredukowaliśmy ją, a raczej zredukowała się ona sama do zera. Przedewszystkiem, nasza krytyka ich żakowskich fantazji na konto odbudowania Polski, noszących szumną nazwę „programu P. P. S.“, dokonana przez nas już

przed laty w socjalistycznej prasie europejskiej, zdemaskowała ten gatunek „socjalizmu“ polskiego wobec całej zagranicy jako zakapturzony nacjonalizm, mający bardzo mało wspólnego z socjalizmem międzynarodowym i będący zapórą w prawdziwej walce polskiego robotnika z uciskiem politycznym jak i narodowościowym. A praktyczne owoce własnej polityki socjalpatriotyzmu potwierdzały z każdym rokiem wyraźniej naszą krytykę tego kierunku.

Kongres Amsterdamski był też likwidacją tego stopniowego bankructwa P. P. S. w ruchu międzynarodowym w ostatnich latach. Walka długoletnia, prowadzona przez P. P. S. wskutek jej szowinizmu przeciw socjaldemokracji niemieckiej, wystawiła ją na pogardliwe zdziwienie międzynarodówki, wykazując jej nacjonalizm w całej nagości. Co do P. P. S. pod zaborem rosyjskim, to jej bufonadom o bohaterstwie w walkach z „najazdem“ prasa socjalistyczna, np. w Niemczech, poznaawszy się na jej tendencji, odcięła już od dawna dostęp do szerszej publiczności i, aby być uważani jako tako za socjalistów, socjalpatrioci zmuszeni są teraz możliwie ukrywać swój program a nawet wyrzekać się go, jak to miało miejsce z P. P. S. w Niemczech. Lepszym jest wprowadzić położenie partji galicyjskiej, ale to tylko o tyle, o ile należą do ogólno-austriackiej partji socjaldemokratycznej i prowadząc wspólną z nią walkę, neguje swoją faktyczną robotą nacjonalistyczne frazesy, wiążące ją z „P. P. S.“. Wystąpienie na serjo z jakąkolwiek akcją praktyczną w celu „odbudowania Polski“ mogłoby ją tylko skompromitować w oczach wszystkich socjalistycznych partji, i tego faktu socjaliści galicyjscy są nie mniej świadomi, niż P. P. S. Mają też pod tym względem doświadczenie. Na kongresie międzynarodowym w Londynie w r. 1896 ich wspólna rezolucja na korzyść „odbudowania“ została odrzuconą już w komisji i nie poszła nawet pod obrady kongresu. Na kongresie międzynarodowym w Paryżu 1900 r. partja galicyjska w osobie pana Daszyńskiego musiała przeżyć daleko przykrejsze jeszcze chwile z powodu tego, że miała nieostrożność solidaryzować się z niecnociami P. P. S. względem naszych delegatów. Od tego czasu, t. j. od r. 1896, atmosfera lodowata otacza P. P. S. na kongresach międzynarodowych, jej

delegaci sami czują, że są osamotnieni i izolowani, jak ludzie, którzy trafili przez pomyłkę do obcego towarzystwa. Siedzą też na kongresach, jak to się mówi, jak mysz pod miotłą — do takiego stopnia, że nie próbują nawet starać się o to, aby kongres przyjął wniosek, wyrażający sympatię dla ich programu, jak to uczynił już dwa razy w Paryżu i Amsterdamie względem świadomych robotników „bez różnicy narodowości“, walczących w państwie carów o wolność polityczną, lub ponownie względem socjalistów żydowskich. Podobne wyrażenie sympatii jest czymś tak naturalnym i zrozumiałym, że odnośne wnioski przyjmowane bywają zawsze bez dyskusji, lecz pomimo to socjalpatrijoci wiedzą bardzo dobrze, że w międzynarodowym socjalizmie nie ma już najmniejszych sympatii dla nacjonalistycznych kierunków, lecz owszem panuje względem nich ogólna niechęć jako do zboczeń z drogi walki klasowej.

I w tym właśnie tkwi jedna z przyczyn, dla czego połowiczna reprezentacja socjalizmu polskiego, która socjalpatrijotom jeszcze pozostała z dawnej świetności, faktycznie, jak powiedzieliśmy, równa się zeru. Ze P. P. S. wogóle może zasiadać na kongresach międzynarodowych, to rzecz bardzo prosta. Kongres wymaga mianowicie od reprezentowanych organizacji tylko formalnego uznania niektórych zasad, a po zatem wcale nie wdaje się w kwestję, jakim jest rzeczywisty stosunek danej organizacji do socjalizmu w jej praktyce. Dlatego znajdujemy na kongresach też organizacje całkiem niesocjalistyczne jak np. niektóre angielskie trade-unions (czyli związki fachowe) lub takie, których „socjalizm“, jak np. w angielskiej partji „fabianów“, jest bardzo dziwnego nabożeństwa. Dla tego może naturalnie znaleźć na kongresach miejsce dla siebie i taka P. P. S., która się różni od tamtych niesocjalistycznych organizacji tylko utopijnością swego „programu“ i fikcyjnością swego istnienia, podczas gdy owe organizacje reprezentują w każdym razie poważną siłę.

Jednak znaczenie tych organizacji jest na kongresach znikome w porównaniu z wpływem reprezentowanych partji socjaldemokratycznych, jak niemieckiej, francuskiej, włoskiej, holenderskiej, belgijskiej i t. d., które zarówno dzięki ogromnej większości, jaką mają na kongresach, jak i swemu wyrobieniu i świadomości, decydują o całym przebiegu i wyniku obrad. Dla tego obecność na kongresach P. P. S., która całe swoje istnienie ufundowała na lekkomyślnym negowaniu elementarnych zasad socjalizmu oraz na walce z poglądami międzynarodowej socjaldemokracji w kwestji polskiej, sprwadza się do tego, że jeszcze z tuzin czy dwa krzesła jest zajęte w sali i że przy głosowaniach prezydujący pyta się też o głos socjalpatrijotycznej sekcji. Ale ten głos, pomijając już, że w każdej chwili może być w razie potrzeby zniweczony przez odwrotne głosowanie naszej sekcji, nie a nie może ani dodać ani zmienić wobec głosowania delegacji socjaldemokratycznych.

Następnie wiatrem podszyte teoretyczne stanowisko P. P. S. i niski poziom umysłowy tego utopijnego kierunku, przy którym nawet wybitniejsi politycy musieliby się skompromitować, zgóry skazał reprezentację P. P. S. przy międzynarodowych obradach socjalistycznego proletariatu na rolę godną litości. Każda z partji socjalistycznych zachodnio-europejskich przez swoich reprezentantów, bądź teoretyków, bądź polityków wywiera wpływ na kierunek i charakter walki robotniczej. Akcja Guesde'a, Vaillanta, Bebla, Ferriego ma doniosłe znaczenie dla całego socjalizmu międzynarodowego. Ruch rosyjski, wobec wyjątkowych warunków politycznych caratu, pozbawiony jest takiego wpływu, lecz ma na czele wybitne jednostki, zdaniu których przysłuchują się bardzo uważnie międzynarodowe kongresy. P. P. S. zaś najwyższej mogłaby dostarczyć dla rozweselenia kongresu po poważnej pracy kilku poważnych arlekinów, umiejących rozprawiać o szwarcowaniu armatek dla powstania, lub o przyszłych kapitałach w skarbcu narodowym.

Niech czytelnik przejrzy protokoły kongresów, szukając udziału socjalpatrijotów w obradach międzynarodówki nad zasadami i środkami walki historycznej proletariatu! Ten udział był zaiste zaszczytny dla socjalizmu polskiego! Tam gdzie gorąco ścierają się zdania w sprawach taktyki socja-

listycznej, w kwestji udziału socjalistów w rządzie, walki parlamentarnej, militaryzmu, polityki kolonialnej, słowem w dziesiątkach spraw, poruszających serca i umysły prawdziwych bojowników za wyzwolenie proletariatu, tam nasi gebaci socjalpatrijoci milczą, jak ryby, nie znajdując ani słowa do powiedzenia, któreby zasłużyło na uwagę międzynarodówki, zajmując tylko napróżno miejsca. W Amsterdamie, gdy z największą namietnością debatowano w kwestji taktyki francuskich socjalistów rządowców, w tej stanowiącej oś całego kongresu debacie, w której od każdego kraju bez wyjątku przemawiał choć jeden przedstawiciel, delegacja P. P. S. zaznaczyła swoje istnienie tylko tem, że pan Daszynski po trzydniowych dyskusjach w komisji wstał, aby z melancholijną miną oświadczyć cicho, że P. P. S. się nie zgadza — z przemówieniem towarzyski Luxemburg, i sięść znowu melancholijnie na krzesło. Dopiero po powrocie do rodzimego kurnika galicyjskiego odzyskał na tyle animuszu, że z gęstą miną wyłożył w „Krytyce“ paną Feldmana swe „Rozmyślenia“ z powodu tej dyskusji, które w Amsterdamie głęboko ukrył w swej duszy. A nawet gdy trzeba było obronić honoru i równouprawnienia polskich socjalistów, którym wraz z innymi „drobnymi narodowościami“ belgijczyk Anseele chciał odmówić prawa głosu w ważnych sprawach na kongresach międzynarodowych, naszych „narodowych“ delegatów jakoś zbrakło. Socjaldemokracja K. P. i L. musiała wziąć na siebie ten obowiązek „obrony narodowej“, co też uczyniła z powodzeniem.

Jedynie, na co przedstawiciele bigosu socjalpatrijotycznego zdobyli się na trzech poprzednich kongresach w 1893, 1896 i 1900 r., to były przemówienia — czy przynajmniej przeciw absolutyzmowi? — bynajmniej! lub może przeciw wyzyskowi klas burżuazyjnych, militaryzmowi i t. p.? — Nie! woleli lepiej hańbić proletariąt polski wobec międzynarodowego socjalizmu przez nędzne kalumnie, rzucane na socjaldemokrację polską dla szczytnego zadania... unicestwienia jej mandatów! A najwyższym celem, na który całe swoje zdolności i siły duchowe ta kompania nibysocjalistów skierowała, to było usunięcie gwałtem z delegacji polskiej — ostatnio znowu w Paryżu — towarzyski Luxemburg, właśnie tego polskiego przedstawiciela, który w sprawach międzynarodowego socjalizmu czynny i wpływowy przyjmuje udział!

Delegacja potężnej partji socjaldemokratycznej Niemiec, nie cierpiącej zaiste na brak wybitnych i zdolnych jednostek, wymierzyła też niechęć naszym zapieckowym politykom socjalpatrijotycznym policzek moralny, obrawszy na tym samym kongresie paryskim tow. Luxemburg (która była też członkiem delegacji niemieckiej) na przedstawiciela do dwóch komisji: w kwestji militaryzmu i polityki kolonialnej. A komisje te, składające się z socjalistycznych delegatów wszystkich krajów, również niechęć policzek ten potwierdziły, obierając naszą delegatkę na sprawozdawcę w kwestji militaryzmu w plenum kongresu.

Wreszcie też doprowadziła ta zacna kompanja do tego, że w Paryżu zmuszeni byliśmy postawić publicznie pod przęgierz — przy oklaskach kongresu — politykę P. P. S., nieznaną innych środków walki, prócz obrzucania przeciwników błotem oszczerstwa. Egzekucja tym razem poskutkowała: poczuwszy, że ich niegodna gra, powtarzana regularnie na wszystkich kongresach, przegrana już jest bezpowrotnie, socjalpatrijoci nie wazyli się nawet podnieść głosu, gdy nasi delegaci na kongresie paryskim obrali swego stałego przedstawiciela do Biura Międzynarodowego, odbierając im połowę reprezentacji. To było przedostatnim aktem bankructwa P. P. S. na kongresach międzynarodowych. Ostatni akt nastąpił w Amsterdamie, jak zaznaczyliśmy, przez rozdzielenie formalne polskiej delegacji na dwie części i utworzenie naszej odrębnej sekcji. Finita la komedia! Długoletnia comedia samozwańczego przedstawicielstwa polskiej klasy robotniczej przez socjalpatrijotów dobiegła mety. A prowadzona tak niegodnymi środkami niemordowana walka socjalpatrijotów dla usunięcia przedstawicielstwa socjaldemokracji na kongresach międzynarodowych zakończyła się ich własną dotkliwą porażką. Teraz polski ruch robotniczy, stojący na gruncie klasowym, oddzielił się i na arenie międzynarodowej oficjalnie od

nacjonalizmu, podszywającego się pod hasła robotnicze. Międzynarodówka wie i uznaje formalnie, że socjaldemokratyczny proletarijat polski z socjalpatryotyzmem nie wspólnego nie ma i mieć nie chce.

Nasza sekcja w Amsterdamie składała się z 6 przedstawicieli od Komitetów i Zarządu S.-D. K. P. i L.: P. Adamskiego, J. Karskiego, Róży Luxemburg, tow. Wara, T. Waryńskiego i E. Wężyka. Towarzyszka Luxemburg była jednocześnie delegatką socjaldemokratów polskich w Poznaniu, którzy obrali ją jednogłośnie na wiecu publicznym. (Prócz tego była ona członkiem delegacji partii socjaldemokratycznej Niemiec na mocy mandatu od organizacji tejże partii w Bydgoszczy.)

Do naszej sekcji zgłosili się z propozycją przyłączenia się trzej delegaci „P. P. S. Proletariat”: Chmurski, Prąd i towarzyszka Hryniewicz. Pomimo różnic w poglądach, nasza sekcja chętnie się na to zgodziła, chcąc zaoszczędzić im przyjemności zetknięcia się na kongresach z P. P. S., a międzynarodowemu kongresowi jeszcze jednego nieuniknionego w tym wypadku skandalu w polskiej delegacji. Sekcja się ukonstytuowała pod przewodnictwem tow. J. Karskiego i obrala delegatów do pojedynczych komisji, między innymi tow. Wara do komisji ubezpieczenia robotników, tow. Karskiego — do komisji polityki kolonialnej, tow. Luxemburg do komisji taktyki socjalizmu i t. d. Towarzyszka L. była jednocześnie przez delegację niemiecką obrana do komisji trustów (związków przedsiębiorstw kapitalistycznych), lecz, wypełniając mandat naszej sekcji w komisji taktyki, której obrady trwały trzy dni, i będąc tu obrana na propozycję tow. Bebla na tłumaczkę na niemiecki i francuski język, nie miała możności zadość uczynić poleceniu delegacji niemieckiej. — Wrogi stosunek kongresu do nacjonalistycznych prądów w socjalizmie wyraził się bardzo jaskrawie w posiedzeniu Biura Międzynarodowego, które miało rozstrzygnąć kwestję uznania nowych delegacji i sekcji. Nasz przedstawiciel w Biurze oświadczył, że uznanie reprezentacji polskiej i czeskiej, jako osobnych delegacji, ponieważ istniejących już od dawnego czasu, może stanowić tylko wyjątek, zasadą zaś powinno być uznanie delegacji od klasy robotniczej każdego państwa, a nie od narodowości. W tym samym duchu przemawiali z całym naciskiem wódcy belgijskiego socjalizmu Vandervelde, Kautsky, Plechanow, amerykańkin Hilquit i inni. Za uznaniem zasady narodowościowych delegacji odezwał się jedyny Adler, przedstawiciel Austrii. Biuro przyłączyło się do naszego poglądu i odrzuciło np. żądanie delegata rusińskiego Hankiewicza co do utworzenia osobnej rusińskiej delegacji. Delegaci od Żydowskiego Związku „Bund“ też domagali się prawa utworzenia osobnej sekcji w delegacji rosyjskiej, lecz nie w charakterze osobnej narodowości, tylko jako odrębna organizacja robotnicza. Tego samego domagała się partja Socjalistów-Rewolucjonistów. Ponieważ wszakże jedna delegacja nie może się składać więcej niż z dwóch sekcji, więc Biuro rozstrzygnęło na korzyść Partji Socjalistów Rewolucjonistów, uznając, iż ci różnią się w swych poglądach zasadniczo od rosyjskiej socjaldemokracji, podczas gdy interesy „Bundu“ mogą być przedstawione skutecznie w sekcji, utworzonej przez Rosyjską Robotniczą Partję Socjaldemokratyczną.

A więc i pod tym względem nasze stanowisko i od dawna głoszony przez nas pogląd otrzymały sankcję od przedstawicieli międzynarodowego proletariatu. Kongres Amsterdamski stanowi dla nacjonalistycznego kierunku w socjalizmie wyraźną i kompletną klęskę.

Demonstracja socjaldemokratyczna 23-go października z powodu poboru.

Warszawa, 23 października. Organizacja warszawska S.-D. K. P. i L. postanowiła w zeszłą sobotę z powodu szykującego się poboru i ogłoszenia mobilizacji zwołać na niedzielę, d. 23/X, masowe zebranie za miastem. W niedzielę o godz. 3-ej zebrano się w oznaczonym miejscu dwustu kilkudziesięciu robotników, przeważnie stojących w tym roku do poboru. Mówca, wy-

delegowany na zebranie przez komitet warszawski, mówił o militarystyce wogóle, o specjalnym jej charakterze w Rosji, o ogłoszonej mobilizacji, o zbrodniczych celach, jakie rząd carski przesładuje swą polityką. W początku spokój zebrania został zakłócony fałszywym alarmem, lecz gdy sprawa się wyjaśniła, zebranie trwało w dalszym ciągu. Mowa na obecnych wywarła silne wrażenie. Na zebraniu były rozdawane odezwy Zarządu Głównego do rekrutów. Po skończonej mowie postanowiono wrócić do miasta pochodem. Ze zbliżaniem się do miasta szeregi stopniowo wrastały: przyłączyło się wielu robotników, oczekujących na powracających z zebrania. Nie dochodząc więc do rogatek wolskich, liczba demonstrujących wzrosła do 1000 kilkuset. Trzeba zauważyć, że przestrzeń od miejsca zebrania do rogatek jest dość znaczna (20 minut drogi) i jeżeli tak liczny pochód bez przeszkód dotarł do rogatek, to winniśmy to przypisać jedynie zdolnościom organizacyjnym naszych agitatorów. Przez cały czas trwania pochodu śpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“, wznoszono okrzyki: „precz z mobilizacją“, „precz z caratem“, „niech żyje pokój“, „niech żyje socjaldemokracja“. Przy rogatkach wolskich, policja, widocznie już zaalarmowana, zaczęła stopniowo przybywać dorożkami i w tym miejscu nastąpiło pierwsze krwawe natarcie na spokojnych demonstrantów. Jeden z komisarzy rzucił się w tłum, gdzie został odpowiednio przyjęty, a mianowicie uraczony sporą ilością kijów. Ledwo się wy dostał, a wy dostawszy się musiał przejść przez stokroć gorsze piekło, gdyż obasypano go gradem kamieni. O wiele gorszy los spotkał później rew. Lewandowskiego, który z gołą szablą rzucił się na masę i padł raniony sztyltem. Jak się okazuje skończył natychmiast. Jeszcze przytrafiło się kilka ostrych starć. Policja, do reszty rozbestwiona, jeszcze przedtem nie tylko wywijała na prawo i lewo gołymi pałaszami, lecz dała do tłumu (przeważnie do zwabionych przechodniów) z 15 strzałów. Trzeba było widzieć z jaką dziką obojętnością strzelano do najspokojniej stojących ludzi i to na odległość 2—3 kroków. Jak dotychczas nam wiadomo, z naszej strony były ofiary w rannych, lecz dokładnej liczby podać jeszcze nie jesteśmy w stanie (kilka osób).

W chwili, kiedy korespondencję tę piszemy, Wolska ulica przy rogatkach jest literalnie obleżoną przez policję, kozaków i żandarmów. Wszystkie podwórza okolicznych domów zostały przetrząsnięte, poczym nastąpił rozkaz natychmiastowego zamknięcia bram. Wrażenie po tak udatnej, niespodziewanej demonstracji było nadzwyczaj silne: cała dzielnica żywo rozprawiała o tym wystąpieniu socjaldemokratycznym. A więc warszawski „Montmartre“ urządził się znowu w próbnych ogniach przyszej rewolucji i to w dniu tak ważnym dla rządu, w pierwszym dniu ogłoszonej mobilizacji. I śmiało powiedzieć możemy, że pierwszy ten dzień okazał się pomyślniejszym dla socjaldemokracji aniżeli dla rządu.

Warszawa, 28 października. Demonstracja 22-go b. m. zrobiła takie wrażenie na mieście, szczególnie przez starcie z policją i swe krwawe zakończenie, że po krótkim już czasie opowiadano sobie o niej we wszystkich zakątkach Warszawy i — jak to zwykle w takich wypadkach bywa — z fantastycznymi i przesadnymi szczegółami. Przemilczeć sprawę dalej było niepodobna nawet dla pacholców rządowych, gdyż dalsze milczenie i zakaz wydany prasie cokolwiek pisac o zajściu osiągało odwrotnego rezultatu. I oto wczoraj nareszcie „Warszawski Dziennik“ zmuszony był wykształcić, właściwie wyżygnąć następujące zawiadomienie:

„W niedzielę, dnia 23-go października, po godzinie 5-ej po południu zebrany po za granicami miasta, około cmentarza Wolskiego, tłum wyruszył do miasta, wywołując nieporządkami i rozrzucając po drodze proklamacje.

Około rogatek wolskich tłum został zatrzymany przez oddział policji, który obrzucono kamieniami, wskutek czego zmuszony był użyć broni palnej, poczym tłum się rozproszył, kilku zaś jego przywódców zostało schwytyanych.

Podczas starcia z tłumem otrzymali rany: komisarz 7 cyrkułu as. kol. Fuks, oraz pomocnik komisarza, kapitan Alfierow; zabity kamieniem starszy dozorca rewirowy, Lewandowski.

Lewandowski, wyznania katolickiego, wstąpił do policji w 1885 r. i był rewirowym w 7 cyrkułe od 1886 do 1889 r. i od 1895 r. do chwili śmierci. Na służbie sprawował się zawsze dobrze. Osierocił żonę.“

Jak to widać z powyższego elaboratu, oficjalna gadzina dziennikarska p. Czertkowa stara się zważyć całą winę przelania krwi na demonstrantów. Jest to charakterystyczne pod tym względem, że wykazuje ze strony sfer rządowych jawną chęć nadania opinii publicznej pewnego kierunku, co stanowi mimowolne wyznanie, że obecnie ogólne sympatie są po stronie demonstrantów. Mówiąc o pochodzie, komunikat wymija fakt, że chodzi tu o prawidłową demonstrację pokojową i nie wspomina również ani jednym słowem o socjalistycznej treści rozrzuconych (!) proklamacji. Jest to zwykłym manewrem pismaków policyjnych w podobnych ogłosze-

niach, unikających jaknajstaranniej propagandy na korzyść socjalistów. Ale najwięcej tu uderza zupełne przemilczenie najgłośniejszego faktu, mianowicie, że bandyci policyjni ranili wystrzałami z rewolwerów znaczną liczbę osób z tłumu.

Teraz, kiedy mieliśmy możliwość zebrać najściślejsze dane o przebiegu demonstracji od licznych jej uczestników, możemy uzupełnić poprzednią korespondencję, pisaną pod pierwszym wrażeniem zajścia.

Niezmiernie brutalny a nieoczekiwany napad policji z gołą bronią w rękę, a potem wystrzały do bezbronných ludzi w jednym mgnieniu oka doprowadziły tłum do najwyższego rozdrażnienia. Opór ze strony demonstrantów był nadzwyczaj energiczny. Komisarz, którego już przedtem za zbyt dużą zaciętość porządnie potłuczono kijami i kamieniami, został raniony w bok wystrzałem z własnego rewolweru, który mu jeden z robotników wyrwał z rąk, sądząc widocznie, że lepiej postrzelić pana komisarza, niż być postrzelonym przez niego. Czy dla Lewandowskiego, który się rzucał na ludzi jak dziki zwierz, stała się śmiertelną raną od uderzenia kamieniem, skonał, nie możemy, faktem jest, że pchnięto go sztyletem akurat, gdy zamierzał zmiażdżyć czaszkę jednemu z demonstrantów. Pomocnik komisarza i jeszcze kilka policjantów otrzymało mniej lub więcej ciężkie rany od kijów i kamieni, rzuconych przez demonstrantów z całej siły. Kłamstwem, zmyślnym widocznie dla podtrzymania autorytetu policji, jest twierdzenie „Warsz. Dniwn.“, jakoby „schwymano przywódców“. Zorganizowanych robotników nie aresztowano ani jednego. Kilku wprawdzie odniosło rany, lecz zdążyło uciec szponów policji, natomiast aresztowano sześć osób z przechodniów lub gapiów, które wszyscy są ranni, co może posłużyć za jeszcze jeden dowód brutalności zbójów policyjnych, spokojnie strzelających do ludzi całkiem postronnych i z góry będących pewni swej bezkarności, skoro tylko chodzi o stłumienie demonstracji antyrządowej.

W każdym razie sfera jenerałgubernatorska znowu dość drogo przypłaciła swoją gorliwość, i jeżeli tak pójdzie dalej, to wreszcie bodaj jeszcze sprytniejsi z pośród policjantów dojdą drogą otrzymywanych walów do zrozumienia zalet wolności politycznych, przy których nie mieliby potrzeby stawiać na kartę swe nędzne życie.

Nasza organizacja partyjna może być właściwie dumna, że właśnie zetknięcie się przeważnie z nią miało w ostatnich czasach kilkakrotnie — w drukarni na Dworskiej, podczas pożaru na Grzybowskiej, przy demonstracji przed ratuszem i teraz znowu — dla władz tak dotkliwie skutki. Ale robotnicy, którzy zranili komisarza Fuksa i zabili rozjuszonego Lewandowskiego postąpili tylko w imię najświętszego prawa, które przystoi każdej istocie ludzkiej — w imię prawa samoobrony. I dla tego i osierocona żona Lewandowskiego, i sieroty Ordanowskiego powinny skierować swoje złorzeczenia nie na bezpośrednich winowajców śmierci blizkich im osób, lecz na głowę satrapów carskich, ludzających się nadzieją wstrzymania za pomocą nahajki kozackiej zwycięzkiego pochodu proletariatu i uratowania barbarzyńskiego absolutyzmu.

Stare przysłowie powiada, że bogowie, kiedy chcą zgotować komu zgnębienie, odbierają mu przedewszystkim rozum. Nie wiemy, czy to ostatnie było względem p. Czertkowa kiedykolwiek nawet dla bogów możliwe, lecz teraz w każdym razie ten żołdak, rozporządzający się losami kraju o 10-ciu milionach ludności, wykazuje nie więcej zrozumienia dla ruchu robotniczego i nie mniej kretynizmu, niż pierwszy lepszy z jego stupajków.

Przed miesiącem krwiożerczy starzec wydał rozkaz do wojsk warszawskiego okręgu, aby strzelano przy starciach z robotnikami nie w powietrze, lecz wprost do tłumu. Teraz, kiedy policja przy swych azjatyckich napaściach na robotników kilka razy poniosła klęskę, carski pacholek ogłasza w „Warszawskim Dniwniku“ nowe postanowienie, które zabrania mieszkańcom Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Tomaszowa oraz powiatów warszawskiego i Będzińskiego „noszenia przy sobie kastetów, różnego rodzaju obuszków i lasek z ukrytą bronią lub zaopatrzonych w ciężkie gałki“. Za przekroczenie grozi kara w wysokości 500 rb. lub 3 miesiące więzienia, która to kara będzie nakładana w drodze administracyjnej, t. j. według samowoli policyjnej. Sens tego nowego postanowienia jest aż zanadto jasny: robotnicy wymienionych miejscowości, w których, jak wiadomo, agitacja socjalistyczna najbardziej się rozkrzewiła, mają odąd pod groźbą kary biernie podstawić piersi swoje pod wystrzały jenerałgubernatorskich baszybuszuków albo pozwalając sobie rozplatać czaszki, nie wając się nawet na stawienie najślabszego oporu. Jest to więc prawo ochronne... na korzyść policji, wywołane bezpośrednio przez energiczne wystąpienie socjaldemokracji. Że robotnicy kpią sobie z tego idjotycznego postanowienia, tego nie zrozumie zgóry chyba tylko sam warszawski satrapa. Otóż w najbliższym czasie nasz komitet warszawski dołoży wszelkich usiłowań, aby nareszcie i w zatwardziałej jeneralskiej mózgowicy trochę zaświtało.

Demonstracja socjaldemokratyczna 30-go października przeciw mobilizacji.

Na ulicy Wroniej.

Nasza demonstracja przeciw ogłoszonej mobilizacji naznaczona była na niedzielę 30-go października. Dzięki nadzwyczaj energicznej agitacji naszych agitatorów szykowali się do niej robotnicy z wszystkich dzielnic miasta. Demonstrację naznaczono na godzinę 4-tą na ul. Wroniej. Lecz jakaś mała grupa z 30 robotników, podobno należących do innej organizacji, która przysłała widocznie z ciekawości, zebrała się na rogu Wroniej i Chłodnej już o godz. 11-ej, czym zwróciła uwagę policji. Zwąchawszy, że w tej miejscowości ma się coś odbyć, władza policyjna przedsięwzięła środki zapobiegawcze, tym razem niezwykle nawet dla Warszawy. Na Wroniej, Krochmalnej i Grzybowskiej w wielu podwórzach pochowano oddziały kozaków, żandarmów i policjantów. Od 3-ej wszystkie zbiry były już na posterunku. Za punkt zborny wybrali sobie browar „Salwator“ na Grzybowskiej i Wroniej, liczyli bowiem, że na tym rogu rozpocznie się pochód. Do wspomnianego browaru schowano też silny oddział policji i kozaków, lecz zarząd browaru, widocznie z obawy przed robotnikami, wyprosił miłych gości. Jednak sztab jeneralny policji pozostał tu. Przy telefonie postawiono rewierowego i stójkowego, którzy nie opuszczali swego stanowiska do 11-ej w nocy. Pacholki policyjne były w porządek obawie. Co kilka minut rozlegał się dzwonek telefoniczny. To telefonował oberpolicmajster, to komisarz cyrkulowi, żandarmi, oficerowie kozacy. Wciąż szły telefoniczne raporty: „Czto nasz narząd użę jest?“ (Czy oddział już przybył?). „Pust! policja popriaczetsia luczszę w worota i nie pokazujajetsia.“ „Biegitie na ugoł Chłodnej i Wroniej — tam nacznietsia.“ „A tepier kak, spokojno jeszczę?“ — Rewirowi i stójkowi mieli minę jak przed śmiercią. Komisarz cyrkulu kręcił się w bramie i wciąż wzdychał „hospodi pomitu!“ — A tłumy zbierały się coraz większe. Ze wszystkich stron, przez wszystkie ulice boczne napływały już od godz. 3-ej coraz liczniejsze gromady robotników, i wkrótce Wronia i ulice w pobliżu były zajęte przez gęstą masę, niezmiernie podnieconą i oczekującą z niecierpliwością rozpoczęcia demonstracji. Policja była w wielkim strachu. Najmniejszy hałas, świst lub krzyk, a stójkowi wnet wyskakują ze swych nor na ulicę. Rewirowi z rewolwerami nabitemi w rękę manewrowali po chodnikach, rozprzedając publiczności i wołając: „Za malejszeje soprotiwienie budiem strelat!“. Wciąż wzdłuż ulic defilowali patroli kozaków i żandarmów konnych. Bramy przez cały czas na wszystkich ulicach naokoło Wroniej były zamknięte i stróże stali przy bramach, wpuszczając tylko pojedyncze osoby. Rewirowi starali się zachęcać stróżę, przekonywając ich: „pilnujcie bracia dobrze, bo i wasze życie zagrożone“ i uspokajając ich nadzieją, że „utopimy tych łotrów w rynsztokach we własnej ich krwi“. Jeden stójkowy objaśnił komisarzowi, że to wszystko narabiają wypuszczem z powodu manifestu, lecz komisarz uspakajał go: „nie bojs, wsiech my ich razuziejajem!“. Rewirowy 6-go cyrkulu rewidował na ulicy małych chłopców. Tu i owdzie stupajki napadali pojedynczych robotników, rewidowali ich i bili.

Wobec tej sytuacji kierownikiem demonstracji natychmiast stało się jasnym, że w tym miejscu demonstracja będzie kosztowała niezliczone ofiary i doprowadzi do strasznego krwi przelewu. Zdecydowano więc po krótkiej naradzie tuż na ulicy zepsuć szyki carskim opryszkami, wystawiając ich na dudków, przeniesić demonstrację na inną ulicę, mianowicie na Niską. Plan ten świetnie się udał. Poniżej podajemy opis tej demonstracji, która niewątpliwie jest największą i najudatniejszą ze wszystkich demonstracji robotniczych, jakie Warszawa widziała w ostatnich miesiącach. Lecz pozostawimy tymczasem na Wroniej, która stała się widownią licznych starć z policją. Zdarzenia tu są wręcz charakterystyczne dla nastroju, panującego obecnie wśród warszawskich warstw robotniczych, gdyż mamy tu przed sobą właśnie samą niezorganizowaną masę w jej stosunku do carskiej władzy.

Policjanci są do takiego stopnia zniechęceni teraz przez robotników nawet masowych, że ci wprost nie mogli spokojnie przechodzić mimo domów, widząc jak te psy, pochowane w bramach, czatują na swe ofiary. Rozdrażnieni oprócz tego przez prowokacyjne po części zachowanie się poliikusów i groźby z ich strony użycia broni palnej, zaczęli częstować umundurowanych opryszków obelgami i kamieniami, a gdy ci zaczęli faktycznie używać swych rewolwerów, też wystrzałami. Pobożność pana komisarza, o którym wspomnieliśmy, że się modlił wbramie, nie pomogła mu. Hospod' nie pomoiwał i nieborak dostał porządnie kamieniem. Na kozaków i żandarmów, którzy bezwzględnie wjeżdżali na ludzi i wciskali się na koniach w tłum, posypały się kamienie. Nie małą robotę miała też policja z chłopcami. Na rogu ulicy Grzybowskiej i Okopowej zebrał się tłum chłopców. Naskoczyli na nich konni kozacy z nahajkami, lecz grad kamieni zmusił ich

do nieczki. Wtedy napadła na nich policja i wystrzelała z rewolwerów rozproszyła. Nie dziw, że tłum wyrażał swój protest i burzenie we wszelki możliwy sposób.

Wieczorem na Wroniej i Chłodnej poniszczono moc latarek, które się paliły z powodu galówki, a na Wroniej od Grzybowskiej do Ogrodowej pogaszono latarnie gazowe i przez kilka godzin było tu zupełnie ciemno. Wogóle iluminację zepsuto gruntownie. Kiedy tłum skierował się ku Wolskim rogiom i kroczył śmiało naprzód z okrzykami rewolucyjnymi, policja dała ognia. W odpowiedzi na to znowu runęły latarki iluminacyjne. Ten sam los spotkał latarki na Białej, Ogrodowej, Solnej, Chłodnej. W wielu miejscach pozdzierano flagi, a w jednym flagę spalono. Naturalnie wobec gwałtów ze strony policji i robotnicy nie pozostawali bezczynni. Stupajkom też się dostało dosyć. Szpiclów było mnóstwo, w końcu pochowali się, bo niektórym dostało się nie mało kijów. W jednym miejscu tłum, widząc aresztowanych robotników w drodze, napadł na nią i wywrócił ją; aresztowani uciekli, a policjanci zostali pobici. I tak trwało do samej nocy, do godz. 11-ej, kiedy podniecona masa ludowa zaczęła się powoli rozpraszać.

Na ulicy Niskiej.

A teraz demonstracja na Niskiej. Natychmiast po przyjęciu decyzji przeniesienia demonstracji, udało się tam z 300 organizowanych towarzyszy. Pozostali zaś starali się niepostrzeżenie skierować tam część tłumy z Wroniej, co się zupełnie udało. Policja miała zadużo do roboty, aby spostrzedz i zrozumieć znaczenie tego, że kilka tysięcy ludzi, których starała się sama rozpedzić na wszystkie strony, potrochu znikło. Rozpoczął się pochód demonstracyjny na rogu Smoczej. Szli do Dzikiej z podniesionym sztandarem, a na przodzie pochodu towarzyszyki nosły szarfy czerwone z napisami: „Chleba i pracy“, „Wojna rządowi carskiemu“, na sztandarze napisy: „Precz z mobilizacją“, „Wojna wojnie“, „Niech żyje socjalizm“. Na drugiej stronie: „Precz z caratem“, „Niech żyje Socjaldemokracja“. Na kiju sztandarowym znajdowały się ozdobne metalowe inicjały: „S.-D.“. Przed Dziką do demonstrujących przyłączyło się dużo żydowskich robotników, chociaż organizacja „Bundu“ żadnego udziału w demonstracji nie przyjmowała. Na rogu Dzikiej i Smoczej tłum można było obliczać, licząc skromnie, przynajmniej na 5000 i więcej. Na rogu tychże ulic sztandar został zwinięty; pozostały tylko szarfy i pochód doszedł do rogu Dzikiej i Gęsiej. Za demonstrującymi szli żołnierze, około 30 osób, zdjęli czapki i na skierowane do nich w rosyjskim języku okrzyki naszych towarzyszy „precz z samowładztwem“, odpowiadali: „doj!“. Demonstracja trwała przeszło 1/2 godziny. Trzech stójkowych biegnących przed demonstrującymi, zabrali i czwartego z posterunku i... w nogi! Odszpiewano cały „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“. Nastrój był niebywały. Po skończonej demonstracji przybyła policja i kozacy i znaleźli, że „wsio obstoit błogopólnie“. I tu z tłumy dano w powietrze dwa strzały. Demonstracja udała się znakomicie i nie było żadnych aresztów, bo cała policja skoncentrowana była w okolicach Woli.

Wysiłki carskich służbów nie doprowadziły więc i tym razem do skutku. Zamiast jednej odbyły się właściwie dwie demonstracje: jedna prawidłowo zorganizowana z pochodem i sztandarem na Niskiej, druga, choć bez maszerujących szeregów i bez jednogłośnie śpiewanych pieśni, lecz nie mniej być może w swych skutkach wydajna, manifestacja masy nieorganizowanej na Wroniej. I tak udane skutecznie obu tych manifestacji jest wyczną zastęga naszych niezmordowanych w swej energii agitatorów socjaldemokratycznych, którzy zasłużyli słusnie tą swą pracą na wdzięczność całej Warszawy robotniczej. A więc: niech żyje Socjaldemokracja! i do dalszej niezmordowanej walki towarzysze, naprzód!

Kasprzak i Gurcman przed sądem wojennym.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, w dniu 3 sierpnia sąd wojenno-polowy odroczył się, uchwalivszy wniosek obrońcy, adwokata Patka, żądający ekspertyzy psychiatrycznej dla Kasprzaka. Powiedzieliśmy już w pierwszym naszym sprawozdaniu, że ta niespodziewana, a jednak jednogłośnie przyjęta decyzja sądu była wynikiem rozkazu tajemniczego zgóry: nie chciano stawiać szubienic w czasie spóźnionego rozwiązania carowej i dlatego chwycono się pierwszego lepszego pretekstu dla odroczenia sądu.

Dalszy bieg sprawy najzupełniej to potwierdził. Kiedy bowiem w dniu 26 września zebrał się ponownie sąd wojenny dla ostatecznego załatwienia sprawy i wydania wyroku, okazało się, że nikt nie myślał o wykonaniu na serjo uchwały sądowej z dnia 3 sierpnia. Kasprzaka przez cały ten czas trzymano najspokojniej w X Pawilonie cytadeli warszawskiej, jak gdyby uchwała sądowa o potrzebie ekspertyzy nie istniała

wcale. Sąd zebrał się w przekonaniu, że teraz nie stoi na przeszkodzie wydaniu i wykonaniu wyroku śmierci. Strielnikowi i Muchin zabezpieczyli się należycie przed niechętnymi niespodziankami. Przewodzącym tedy postarali się usunąć zupełnie poprzedniego eksperta-chirurga, dra Pantelejewa, który stanął na stanowisku obrony, a na jego miejsce powołano dra Aleksandrowicza. Na świadków-ekspertów powołano teraz prof. Szczerbaka i Szabasznikowa. Prócz tego prokurator starał się przepchać paru miłych sobie świadków i nie dopuścić świadka bardzo sobie nie milego — Władysława Fajnsztajna, aresztowanego 27 kwietnia w sprawie drukarni i oskarżonego o należenie do S.-D. K. P. i L.

Fajnsztajn, mianowicie, odmówił na śledztwie wszelkich zeznań i oświadczył chęć złożenia ich na sądzie wojennym; wskutek tego żądał, aby go stawiono przed ten sąd, jako świadka. Oczywiście, przewodniczący i prokurator mieli wszelkie powody obawiać się jego zeznań i woleli je uniknąć. Natomiast p. Muchin zaprzagnął na świadków rotmistrza żandarmerji Fiedorowa oraz towarzysza prokuratora, pana Wojdat-Łypacewicza. Przeciw temu jednak energicznie i skutecznie zaprotestowali obrońcy, naprzód dlatego, że świadków należy wzywać 24 godzin przed rozpoczęciem sądu, a prokurator żądanie swe postawił już w trakcie posiedzenia sądowego; następnie, świadkowie nie mają prawa asystować na posiedzeniach sądowych, Łypacewicz zaś i Fiedorow byli obecni na wszystkich dotychczasowych posiedzeniach sądu. — Na tym posiedzenie przerwano, odkładając je do czwartku, na skutek niestawienia się prof. Szczerbaka.

W czwartek, 29 września, sala sądowa zapelnia się znowu żandarmami, policjantami i czynownikami rozmaitych rang i stopni. Między innymi zwraca na siebie uwagę pierwszy towarzysz prokuratora Niemander. Pan ten w rozmowach z więźniami politycznymi na Pawiaku lub w X Pawilonie stara się uchodzić za bardzo przyzwoitego, nawet „liberalnego“ czynownika. Ale tu, na sali sądowej, ujrzymy go wkrótce, jak będzie skakał na dwóch łapkach przed Muchinem, pomagając mu i podsuwając ten lub inny dokument za każdym razem, gdy prokurator znajdzie się w kłopotach. Pozatym osoby, które widziano już na wszystkich poprzednich posiedzeniach, ten sam skład sądu, skargi i obrony. — Wprowadzają oskarżonych. Pierwszy wchodzi do sali Gurcman, krokiem równym i pewnym. Wzrok jego błdzi przez chwilę, pada na Muchina i Strielnikowa, a na twarzy zjawia się raptem wyraz wstrętu i pogardy; wtedy oczy jego kierują się w stronę obrońców i przybierają zwykły wyraz łagodności i życzliwości; po chwili wszakże, na widok żandarmów i całej sfery bezmyślnie wstrętnych twarzy agentów i czynowników, oblicze jego znowu przyjmuje sztywny wyraz. Zresztą jest zupełnie spokojny. Wieje żeń jakiś niezwykły hart duchowy, połączony z nadzwyczajną dobrocią. To też nietylko zachwyceni obrońcy mówią o nim nie inaczej jak: „Gurcman to istny Chrystus“, lecz i żandarmi i sam prokurator nie mogą wobec niego ukryć pewnego kłopotliwego szacunku, zwykłego ludziom o niskich instynktach wobec ludzi wyższej miary. Tej swojej sile duchowej zawdzięcza Gurcman, że nie stracił dotąd ani energii, ani dobrego humoru. W pawilonie jest zawsze spokojny i bardzo dużo czyta i pracuje. — I Kasprzak wchodzi do sali zupełnie spokojny, a raczej zupełnie obojętny. Będąc jedynym bohaterem całego krwawego dramatu i głównym przedmiotem krwi żadnej nienawiści żandarmów i prokuratora, patrzy najobojętniej przed siebie, jak gdyby te ceregiele sądowe, a właściwie cała ta krwawa komedia sądowa nie tyczyła się wcale jego samego. Na pytania przewodniczącego nie odpowiada wcale. Gurcman zaś odpowiada, jak z początku: że jest socjaldemokratą i że udziału w oporze zbrojnym nie brał. Ale swoim spokojem i stanowczością, a może więcej jeszcze tonem odpowiedzi, w którym przebijają się wyraźnie wzgarda, doprowadza do wściekłości Muchina.

Następuje znowu przesłuchiwanie świadków. Jak pisaliśmy już, Bowbiel badany przed sądem, cofnął swoje zeznanie pierwiastkowe, w którym oskarżał Gurcmana, że ten, chcąc dopomóc w walce Kasprzakowi, niby uchwycił jego, Bow-

biela, za kołnierz i, odciągając, uwolnił od niego Kasprzaka. Teraz Muchin starał się znowu steroryzować go doszczętnie. Bowbiel zeznaje szczerze, że z powodu otrzymanych ran i utraty krwi był silnie osłabiony i odpowiadał dla tego prawie nieprzytomnie na śledztwie pierwiastkowym, był wtedy przynajmniej pod silnym wrażeniem całego zajścia. Ale Muchin, magnetyzując go wprost wzrokiem, krzyczy nań już po raz trzeci: „Jak śmiesz zmieniać swe zeznania?!“ Na to wstaje obrońca Kijeński i w ostrym tonie zwraca się do Muchina: „Nie zapominaj pan, że jesteś jenerałem i zwracasz się do stójkowego, trzykrotne zadawanie tego samego pytania przyjmie on za rozkaz cofnięcia swego zeznania.“ Ale tu zaczyna się scena najbardziej ciekawa. Obrońca Andrejewskij, zwracając się do Bowbiela, pyta się go: „Czy podpisując protokoły zeznań, wiedziałeś pan, co podpisujesz?“ Bowbiel: „Tak jest.“ Obrońca: „W protokole pierwszego pańskiego zeznania, które tak ciężko obwinia Gurmana, jest wyrażenie „passywny zrietieli“. Zechciej mnie pan objaśnić, co te wyrazy znaczą?“ Bowbiel (ogromnie zmieszany, po chwili wahania): „Nie rozumiem tego wyrazu“. Obrońca: „Dziękuję, skończyłem.“

I Andrejewskij z ironicznym uśmiechem spogląda na sędziów. Tylko Muchin i Strielnikow nie wiedzą na razie, gdzie wzrok podziąć; sędziom zdaje się być bardzo głupio na duszy, a oficerom żandarmskim zupełnie obojętnie. Złapano ich wprawdzie na gorącym uczynku fałszerstwa aktów sądowych, gdyż to, co według ich twierdzenia miało być zeznaniem Bowbiela, okazało się ich własnym zeznaniem. Ale cóż z tego? Od tego są wszak żandarmami.

Ze wskutek takich zajść p. Muchin nie mógł żywić szczególnej sympatji ku obrońcom, to jasne, tymbardziej, że obrońcy znowu musieli, jak na sierpniowych posiedzeniach sądu, walczyć na każdym kroku o prawo przeciw bezprawiu i terroryzmowi prokuratora i przewodniczącego. To też gdy obrońca Andrejewskij podczas przesłuchiwania świadków zadaje prokuratorowi jakieś niemiłe pytanie, ten, chcąc się wykręcić i zarazem dając ujście swej złości, zwraca się do przewodniczącego: „Zechciej pan, panie prezesie, zwrócić uwagę obrońcom, aby się nie zwracali z zapytaniami bezpośrednio do mnie“. — „Ktoby się tam zwracał do prokuratora z pytaniami“, odpowiada Andrejewskij spokojnie i najobojętniej w świecie. (Obrońcy i prokurator mają prawo zadawać sobie pytania tylko przez przewodniczącego, jest to formalność, której się jednak p. Muchin przez cały czas nie trzyma). Pan prokurator wkrótce zapomina o tym i przy pierwszej okazji zwraca się z jakimś pytaniem wprost do obrońcy Patka. Ale Patek o tym nie zapomniał i z miejsca odzywa się: „Zechciej pan, panie prezesie, uwolnić mnie od tej przykrości i zwróć pan uwagę prokuratorowi, aby nie zadawał mi pytań“.

Tymczasem przesłuchiwanie świadków skończone. Nie przynosi ono nic nowego, tylko znów daje dowody na korzyść Gurmana. Zwłaszcza Bowbiel tym nieszczęsnym „passywnym zrietieliem“ zepsuł porządnie szyki żandarmom. Biedak! Tyle się starał, tak chciał się zasłużyć żandarmom. Z narażeniem życia rzucił się do walki z Kasprzakiem i cudem jakimś uszedł śmierci. Przechodził potym męki fizyczne, zanim wylizał się z ciężkich ran, aby wreszcie uleść istnym torturom moralnym na sądzie z powodu fałszerstwa żandarmów i terroryzmu prokuratora. — Zresztą, i z nowym chirurgiem żandarmami nie mają szczęścia, dr. Aleksandrowicz powtarza bowiem to samo, co jego poprzednik. Pozostają jeszcze orzeczenia prof. Szczerbaka i Szabasznikowa.

I tu był właśnie „gwóźdź“ całej rozprawy! Nieprawdopodobnie miało się stać prawdą, niemożliwe miało się stać rzeczywistością. Sąd miał sam zdeptać własną godność, sam miał wymierzyć sobie policzek w interesie żandarmów czy w jakimś interesie wyższym. Kazano mu 3 sierpnia odroczyć się pod pretekstem ekspertyzy. „Niezależny“ sąd carski musiał wysłuchać rozkazu i odroczył się. Ale teraz pretekst już był niepotrzebny, nic nie przeszkadzało natychmiastowemu wzniesieniu szubienicy. Przeszkadzało tylko własne słowo sędziów, własna ich uchwała o ekspertyzie. I sąd postanowił wykpić sam siebie, własnymi rękami wykonać

nad sobą egzekucję moralną, zanim rękami kata wykona egzekucję fizyczną nad Kasprzakiem: postanowił, że **ekspertyza odbyć się może na samym sądzie i to w ciągu — dwóch godzin!**

Ale autoegzekucja moralna sądu pociągała za sobą straszne poniżenie dla prof. Szczerbaka i Szabasznikowa. Czy dwaj ci lekarze psychiatrzy zgodzą się na wyznaczoną im rolę szarlatanów i lotrów, czy zgodzą się ogłosić „naukowo“ zdobyte rezultaty dwugodzinnej ekspertyzy? Szczerbak się na to nie zgadza, ale sąd pomimo to obstaje przy swoim i naznacza na jutro zbadanie Kasprzaka.

Wypadło to na piątek 30 września. Około 7-ej wiecz., po dwugodzinnej przerwie obiadowej, w czasie której lekarze na żądanie sądu „robili“ ekspertyzę nad Kasprzakiem, sala znowu zapełnia się. Głos na prof. Szczerbak. Wszyscy wyteżają słuch i uwagę, prokurator błędnie znów jak chusta, gdy mówca znowu kategorycznie odrzuca rolę, jaką chcą mu narzucić. Zapewne, mówi, Kasprzak jest symulantem. Ale sąd sam uchwalił ekspertyzę, ja zaś jestem profesorem uniwersytetu i naraziłbym się na zarzut szarlatanerii, gdybym uznał możliwość dwugodzinnej ekspertyzy. Ekspertyza trwać musi najmniej pół roku i na taki czas należy oddać Kasprzaka do szpitala. — Muchin zaczyna dowodzić Szczerbakowi, że nie ma racji i w sprzeczce rzuca się jak opętany. „Przecież to niesłychane, woła, wobec takiego traktowania oskarżonego żandarmami zaczęną odmawiać robienia rewizji!“ „To rzecz żandarmów, odpowiada rozdrażniony już Szczerbak, ja zaś jestem nie żandarmem, lecz psychiatrą i muszę postępować tak, jak nakazuje nauka.“ Muchin jednak nie może się wciąż uspokoić i nie przestaje gwałtownie nacierać na Szczerbaka, wskutek czego ostatni woła: „Nie zapominaj pan, że jestem profesorem psychiatrii, więc wiem dobrze, co mówię i nikt mnie nie powinien uczyć“. Widząc jednak, że Muchin nie przestaje się rzucać, machnął ręką i usiadł. — Szabasznikow podziela w zupełności zdanie Szczerbaka.

Położenie sądu jest bez wyjścia. Nie kierować się wcale zdaniem ekspertów oznacza nic innego, jak obalić pierwszą własną decyzję sądową z 3-go sierpnia, uznającą niezbędność ekspertyzy. A raz ekspertyza została zdecydowana, niezbędne jest konsekwentnie zgodzić się też na warunki, w których jedynie zdaniem lekarzy może się odbyć. Ponieważ z drugiej strony eksperci odmawiają wogóle wypowiedzenia jakiegokolwiek bądź ostatecznego zdania o oskarżonym, wyniesienie w takich warunkach wyroku śmierci, sprowadziło by się już na prosty, niczym nie osłonięty mord względem oskarżonego, nie zaś na „ukaranie“ go lub pełnienie „sprawiedliwości“, chociażby carskiej, a komedia sądowna, jak wszelka komedia, wymaga jednak zachowania pewnych pozorów i przynajmniej minimalnej zewnętrznej logiki. Zresztą co za różnica tym oficerom lejbgwardji, czy każą powiesić Kasprzaka zaraz czy też po pół roku?!

Sędziowie udają się na naradę. W sali panuje ogromne podniecenie. Jakiś oficer żandarmski, którego widocznie znudziło już tak długie wyczekiwanie wyroku, zawołał z rezygnacją: „Dalibóg, dałbym teraz Kasprzakowi baty i wszystko byłoby skończone“. A na to Andrejewskij: „Panie oficerze, wtedy by pana uwięziono“. Oficer zamilkł, w sali oczekują z napięciem powrotu sądu. — Wreszcie zjawiają się sędziowie i ogłaszają, że, przyłączając się jednogłośnie do zdania ekspertów i zgodnie z ich żądaniem, postanawiają oddać Kasprzaka na pół roku pod obserwację.

Sąd wojenny znowu więc został na pół roku odłożony. Sprawę zaś Gurmana przyłączono tymczasem do sprawy Fainsztaina i towarzyszy. Oskarżono go pierwotnie o udział w oporze zbrojnym jedynie na zasadzie mniemanego zeznania Bowbiela. Po zdemaskowaniu tego zeznania, jako fałszerstwa żandarmów, znikła wszelka nawet formalna możność podciągnięcia sprawy Gurmana pod sąd wojenny, i pozostał tylko fakt, że bandyci carscy chcieli osiągnąć zgubę człowieka, niewinnego nawet z punktu widzenia własnego ich sądownictwa, za pomocą świadomego fałszerstwa. O ileż wyżej od tych opryszków stoją zwyczajni mordercy na rozstajnej drodze, przynajmniej stawiający w swym rzemiośle własne życie na kartę!

Na sądzie figurowała odezwa, wydana przez nasz Zarząd Główny z powodu sprawy Kasprzaka. Prokurator ujrzał w niej nowy dowód, że Kasprzak zajmował bardzo wybitne stanowisko w partji, jak gdyby to wobec teraźniejszego oskarżenia przeciw K. mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie. Dodaje jeszcze od siebie, że za każdym razem, gdy Kasprzak jest w rękach żandarmów, jest chorym, a gdy dostaje się na wolność, jest nie tylko normalnym, lecz bardzo czynnym i wpływowym członkiem partji. obrońca Patek nie pozwolił jednak dołączyć tej odezwy do aktów sądowych, motywując między innymi tym, że dokumenty, przyłączone do sprawy, muszą być przyjęte w całości; jeśli więc prokurator chce tę odezwę przyłączyć, to uważać musi za fakt nie tylko to, co zawiera ustęp o działalności Kasprzaka, lecz i ten, który twierdzi, że sąd będzie stronny, że wyrok ma zgóry już w kieszeni i t. d., „a chyba na to — dodał — sędziowie się nie zgodzą“. Na końcu zauważył jeszcze: „Pierwszy raz widzę, aby urzędnicy państwowi przypisywali wydawnictwom nielegalnym takie znaczenie, jak Gońcowi Rządowemu“.

Podczas badania świadków podpułk. żand. Bielskij wręczył prezesowi jakiś dokument, widocznie „przez pomyłkę“, gdyż żandarmi nie mieli wcale zamiaru zaznajomić z nim sędziów. Otrzymałszy za to naganę w czasie przerwy, Bielskij chciał potem ten dokument cofnąć, lecz obrońca Patek energicznie się temu sprzeciwił.

Dowiadujemy się, że Muchin założył protest przeciw wyrokowi sądu, t. j. odroczeniu sprawy. Wobec stanowczych oświadczeń ekspertyzy protest ten jednak zostanie bezskutecznym, i p. prokurator będzie musiał powściągnąć swą niecierpliwość.

* * *

Naoczny świadek zajęcia podczas oporu zbrojnego w drukarni naszej opowiada następujący epizod:

Gurman, zbiegłszy ze schodów, rzucił się do bramy, gdzie wpadł na rewirowego, który w przerażeniu zaczął go błagać: „Radi Boga, nie strielajcie!“ (Na miłość boską, nie strzelaj pan!) Ten sam bohater przedtem wpadł do stołody i błagał, by go schowali. Gdyby Gurman uciekł w stronę przeciwną, zdążyłby zapewne przedostać się przez parkan, bo przerażona policja zupełnie straciła głowę. — Według tegoż naocznego świadka, Kasprzak, postrzeliszwy w rękę Bowbiela, miał się już ku wyjściu, lecz od progu wrócił po palto i kapelusz i wskutek tego stoczył z nim po raz drugi walkę. Zanim Bowbiel zdążył użyć szabli, był już poraniony nożem, zdążył jednak uciec. — Rewolwer Kasprzaka miał tylko pięć nabojęw. Jeszcze kilka nabojęw mogło go uratować, gdyż policja i szpiele zaczęli powoli chłonać ze strachu dopiero wtedy, gdy nie słyszeli więcej strzałów i nie widzieli w rękach Kasprzaka rewolweru. Dalej, naoczny ten świadek opowiada, że Kasprzakowi i Gurmanowi związano ręce i nogi i rzucono ich w rozmaite kąty podwórza. Gdyby nie napomnienia wstrzemięźliwych, byłiby ich zakatowali. Bili ich po głowie i deptali nogami, a szpicel jakiś wsadził Kasprzakowi nawet koniec swego buta do ust. Na miejsce zleciała się chmara policji i żandarmierji. Kiedy Gurman powiedział swoje nazwisko, jakiś rewirowy zauważył, że już za to jedno warto wszystkich żydów wyrznać. — Odwieziono ich do więzienia dopiero o 10 wieczór.

Demonstracja przeciw sądowi wojennemu.

Warszawa, 3 października. Komitet nasz nazaczył na wczoraj demonstrację przeciw sądowi wojennemu i na miejsce demonstracji wybrał Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, przed gmachem sądu wojennego. Ale w ostatniej chwili demonstracja na tym, miejscu zapchanym policją i żandarmami, okazała się niemożliwą, wskutek czego organizatorowie demonstracji skierowali towarzyszyw na ul. Marszałkowską. Zaledwie jednak zdołano się tu skupić i podnieść sztandar, gdy ze wszech stron zaczęła się zlatywać chmara policji. Obeszło się jednak bez aresztów, gdyż towarzysze natychmiast rozeszli się spokojnie, wiedząc zgóry, że w razie przeszkód na Marszałkowskiej demonstracja ma

się odbyć nieodwołalnie na ul. Chłodnej, która już widziała tyle naszych demonstracyj w ciągu tak krótkiego czasu! W tę też stronę skierowali się wszyscy wtajemniczeni.

Nie obeszło się jednak bez zajścia na Marszałkowskiej. Nie zdążono tam zwinąć sztandaru, gdy jakiś stójkowy rzucił się w sam środek naszych towarzyszy, chcąc się przedrzeć do chorążego. Skusiły biedaka 25 rubli nagrody za schwytanie sztandaru z chorążym. W mgnieniu oka był tak strasznie pobity, że musiało go odwieźć Pogotowie ratunkowe.

Na Chłodnej o godzinie 3-ej uformowało się jądro demonstrantów, złożone z około 200 towarzyszyw. W tej samej chwili wzniesiono sztandar, zagrziała nasza czerwona pieśń bojowa i pochód ruszył ku Wolskiej. Po drodze przyłączali się robotnicy przy okrzykach: Precz z sądem wojennym! Precz z carem! Niech żyje Kasprzak! Niech żyje Socjaldemokracja!

Pochód trwał jednak tylko 15 minut, gdyż i tu policja przybywała w coraz większej sile. Widocznie spodziewano się wczoraj (w niedzielę) naszej demonstracji z powodu sądu wojennego, gdyż wszędzie przyszykowana była policja. Nastrój na Chłodnej i w okolicach był bardzo ożywiony i podniecony.

Z KRAJU.

Z życia społecznego.

Nędza i akcja „ratunkowa“. **Nadużycia i kradzieże w kasach chorych.** Tomaszów, gub. Piotrkowskiej, we wrześniu. I u nas z powodu wojny panuje straszliwa nędza, może nawet większa niż gdzieindziej. Za wyjątkiem fabryki Halperna, która jest czynna dzień i noc, wszystkie inne fabryki pracują najwyżej pięć dni w tygodniu i najdalej 8 godzin dziennie, a mniejsze warsztaty stanęły zupełnie. Prawie połowa robotników jest bez zajęcia, a ci, co mają pracę, zarabiają tyle, że starczy im akurat na powolne konanie z nędzy. Aby w jakikolwiek sposób zaspokoić głód swój i dzieci, robotnicy, pozbawieni zajęcia, zbierają się po kilkunastu i chodzą na pola wykopywać kartofle zupełnie jawnie. Niedawno zdarzyło się, że do robotników, kopających kartofle, wyszedł gospodarz z dubeltówką i groził, że będzie do nich strzelał, jeżeli się nie rozejdą. Ale robotnicy, doprowadzeni do rozpacz i zupełnej rezygnacji, nie przestali kopać, wołając: „Strzelaj, przynajmniej nie będziemy głodni, zamiast umierać powoli z głodu, zginiemy odrazu!“

Jak wszędzie, tak i tutaj, zaczęto się naigrawać z robotników za pomocą t. zw. filantropii. Długo radzili rajcowie miasta, aż przyszli do przekonania, że należy coś zrobić i wyszukali roboty ziemne, przy których znalazło pracę aż — 60 robotników. A bez pracy, w najokropniejszej nędzy znajduje się kilka tysięcy robotników! A i tę robotę dostać może tylko robotnik żonaty, mający dzieci, taki zaś szczęśliwiec zarabia z tego „dobrodziejstwa“ aż — 2 ruble tygodniowo! To się nazywa dać pracę i zarobek. To też nędza u nas nie do opisanja. W dodatku panuje u nas zwyczaj, dość zresztą powszechny w całym kraju, że bez łapówki dla majstra robotnik nigdy nie znajdzie zajęcia. Jest to prosta kradzież, szczególnie uciążliwa dla nas teraz, przy ogromnej konkurencji sił roboczych.

Dla ilustracji stosunków naszych nieco o kasach chorych. Fabrykanci biorą z aptek na rachunek krankenkassy nie tylko lekarstwa dla siebie i swoich rodzin, ale nawet przedmioty zbytku, jak perfumy, wodę kolońską, mydła pachnące i t. d. Wszyscy o tem wiedzą, ale nikt palcem nie kiwnie, aby skończyło się takie okradanie kas, opłacanych przez robotników. Nielepiej dzieje się z pomocą lekarską dla robotników fabrycznych, zapisanych do kasy chorych. Lekarzem fabrycznym jest tu niejaki doktor Sękowski, zarazem lekarz miejski, łotr skończony. Żadna siła nie jest zdolna oderwać go od zielonego stolika, gdy zasiądzie do kart, choćby robotnicy konali tymczasem z braku pomocy. Zmarła tu niedawno w połogu żona robotnika, ponieważ Sękowski grał w karty i „nie miał czasu“. Dawniej robotnicy, znając tego pana, udawali się do innych lekarzy, którzy regulowali

swoje rachunki z fabryką za leczenie robotników. Ale teraz fabrykanci zawiadomili wszystkich lekarzy, że im płacić nie będą, gdyż oddają „swoich“ pacjentów tylko panu Sękowskiemu. Bez robotników rozporządzają się robotniczą kasą chorych, bez nich wybierają lekarza, ztąd wszystkie te zło-dziejstwa i nadużycia. Nie lepiej też dzieje się zresztą i w szpitalu miejskim. Ot, robotnik złamał nogę, w szpitalu nastawiono mu ją i tak pięknie dozorowano, że noga zrosła się zupełnie krzywo. To tylko maluczki obrazek, jeden z wielu.

Uwaga: W „Prawdzie“ z dnia 10 września czytam o doktorze Sękowskim jako o dobroczyńcy, który zapoczątkował odczyty z dziedziny higieny dla robotników. Oczywiście, dochód z odczytów idzie do kieszeni prelegenta, i ten pan jeszcze zyskuje sławę krzewiciela wiedzy i przyjaciela robotników!

Dziwna rzecz! Takie łotrówstwa i nadużycia powinnyby być piętnowane przez uczciwą prasę burżuazyjną, a tymczasem prasa ta wprost wychwala łotrów lub milczy według przysłowia, że kruk krukowi oka nie wykluje.

Czertkow rozkazuje mordować! Organ rządu carskiego, „Warszawski Dziennik“, ogłosił następujący rozkaz do wojska okręgu wojskowego warszawskiego: „W dniu 19 września kilku robotników napadło na trzech szeregowców grochowskiego pułku piechoty w pobliżu warty przy elewatorze Powązkowskim. Naczelnik warty, zawiadomiony o zakłóceniu porządku, wysłał na miejsce wypadku trzech uzbrojonych szeregowców wraz z gefrejterem. Po przybyciu żołnierzy zwiększający się wciąż tłum robotników zaczął rzucać na nich kamieniami. Wtedy gefrejter rozkazał, dla pogróżki, wystrzelić w powietrze, poczym robotnicy zaniechali ścigania szeregowców.“

„Uznając, że zupełna przytomność i oględność w używaniu broni przy rozruchach ulicznych powinny zawsze kierować naczelnikiem oddziału wojskowego, aby uniknąć zbytecznego rozlewu krwi, znajdując jednakże, że w danym wypadku, kiedy tłum zasypuje oddział wojska kamieniami, cofnięcie się przed napastnikami i wystrzał w powietrze były niewłaściwe i niegodne uzbrojonych żołnierzy. W podobnym wypadku nie pozostaje nic innego, jak uciec się do broni i trzeba mieć stanowczość to uczynić, aby nie dać tłumowi powodu do przypuszczeń, że może bezkarnie lżyć i kaleczyć żołnierzy. Wogóle zbyt duża obawa odpowiedzialności za użycie w podobnych wypadkach broni, niestety, niejednokrotnie dała się zauważyć w ostatnich czasach, tymczasem, zachęcając z jednej strony zakłócających spokój, ten brak stanowczości może zarazem zachwiać w ich przekonaniu wysokie znaczenie godności wojskowego przy wykonywaniu przez niego obowiązków służby.“

„Polecam bezpośrednim naczelnikom wojskowym zrobić odpowiednie wyjaśnienie i wpoić w podwładnych, w jakich wypadkach użycie broni na ścisłej zasadzie rozkazu do okręgu z r. b. za Nr. 12 i ogłoszonej w nim instrukcji, jest niemiękkie, a dlatego nie może wywołać odpowiedzialności ze strony osoby, zmuszonej do tego ostatecznego środka.“

Dowódca wojska generał-adjutant Czertkow.“

Według generał-gubernatora zamała jeszcze łała się u nas krew robotnicza! Gefrejter strzelił w powietrze, robotnicy ustąpili — tak mówi p. Czertkow czyli sam stwierdza, że mordowanie było zupełnie niepotrzebne. Ale ten satrapa, trzęsący się ze starości, stojący nad samym grobem, chciwie łaknie krwi ludzkiej i rozkazuje strzelać w robotników nawet wtedy, kiedy prosty strzał w powietrze wystarcza dla „zachowania porządku“ i „spokoju“ policyjnego. Przykład gubernatora Ufy, który bez powodu kazał strzelać do bezbronnym robotników rosyjskich i położył trupem dziesiątki kobiet i dzieci — oto ideał „godności wojskowej“ tego zbrodniczego starca. I taki kat rządzi Królestwem, jest panem życia i śmierci 10 milionów mieszkańców — w erze „pocziwego“, „miłującego pokój“ Mikołaja Ostatniego oraz w erze nowego ministra spraw wewnętrznych, ks. Światopełka-Mirskiego, który się tak podoba naszej burżuazji!

Strejk jeneralny we Włoszech.*)

Przez kilka dni z rządu wszystkich oczy zwrócone były ku Włochom. We Włoszech strejk jeneralny! W całych prawie Włoszech wszyscy robotnicy rzucili pracę i strejkują! Wiadomość ta przechodziła z ust do ust, wywołując różne wrażenia. Burżuazja w zatajonym strachem, drżąc o swe panowanie, przysłuchiwała się grobowej ciszy fabryk i warsztatów, która jakby młotem żelaznym uderzała w ich stwardziałe i zbrukane dusze. Proletariusze natomiast z wyrazem gorącej sympatji i współczucia — jakby odczuwali całą tę potęgę, jaką jest solidarność robotników świadomych swych celów i zadań.

Na strejk już się dawno zanosilo! Ciężka praca i okropne warunki zmuszają często robotników włoskich, najczęściej rolnych, do wywalczenia sobie lepszego bytu strejkami. W ostatnich czasach strejki zaczęły przyjmować krwawe zakończenie; rząd burżuazyjny włoski w swym zapale wysługiwania się kapitalistom, wysłał przeciw strejkującym wojsko, które strzelaniną miało zmusić strejkujących robotników do pracy. Tak było w Buggeru (czytaj: Budżeru), gdzie górnicy, prowokowani brutalnym postępowaniem wojska, zarzucili je kamieniami. Wojsko daje ognia. W rezultacie — trzech zabitych, masę ranionych.

Takie bezprawne i nieludzkie postępowanie władzy wojskowej wywołuje szaloną burzę demonstracyjnych protestów ze strony robotników włoskich. Trzy dni później znowu akt gwałtu rządu nad robotnikami! Mianowicie w Malgano Sabina magistrat zaprosił do siebie komitet strejkowy związku robotników rolnych. Opierając się na ustawach konstytucji włoskiej, w której wolność osobista jest zagwarantowana, komitet strejkowy udał się do magistratu. Tam aresztują go, a do lokalu związku posyłają policję i dragonów, konfiskują dokumenty i ogłaszają związek za rozwiązany.

Takie cyniczne wprost postępowanie konstytucyjnego rządu włoskiego zmusza świadomych robotników do zastanowienia się, w jaki sposób energicznie przeciwdziałać podobnym aktom gwałtu. Że konstytucja w burżuazyjnym państwie nie jest rajem dla robotników — to wszyscy wiedzieli. Ale te trochę wolności politycznej, którą daje ona, trzeba za wszelką cenę utrzymać, nie zezwolić na samowolne i bezprawne deptanie praw — gdyż konstytucja jest konieczna, by mózg z ciemnego zbiedzonego robotnika zrobić człowieka dążącego do wyzwolenia swego. Zaczęto się zastanawiać nad strejkami jeneralnymi, zaczęto już wypracowywać projekty, kiedy jak grom uderzyła wiadomość o nowej zbrodni rządu.

W Castelluzzi (w Sycylii) do lokalu związku robotników rolnych wrywają się karabinjerzy z brygadjerem na czele i żądają od sekretarza wydania listy członków. Gdy sekretarz odmawia bezprawnemu żądaniu — karabinjerzy aresztują go. Obecni robotnicy protestują. Brygadjer komenduje ognia. Dwóch zabitych, masę ranionych!

Co robić!? Czy nadal oburzać się, piętnować i protestować na zebraniach, i bezsilnie zacisnąwszy pięści dalej znieść niepewność swego życia wobec bezprawia i gwałtu rządu włoskiego!? Cały proletarjat włoski zrozumiał teraz, że należy zrobić coś więcej, by rządowi odechciało się podobnych gwałtów.

Dwie godziny po tym, jak gazeta „Tempo“ rozpowszechniła wśród robotników w Monzo wieść tę z Sycylii — strejk był już postanowiony. W południe wszystkie fabryki stanęły. 7000 robotników — strejkuje. Wieczorem tegoż dnia członkowie giełdy pracy w Medjolanie ogłaszają strejk jeneralny. Nazajutrz wszystko stoi — 80 do 100 tysięcy robotników strejkuje. Tegoż dnia odbywa się w Genui cały szereg demonstracji i protestów, które kończą się przy zetknięciu z policją — krwi rozlewem. 200 strzałów ze strony policji — 15 trupów ze strony robotników. W południe robotnicy ogłaszają strejk powszechny.

Nazajutrz 17-go rano strejk obejmuje wszystkie gałęzie produkcyjnej pracy. W Turynie, Neapolu, Wenecji, Brescji i innych większych lub mniejszych miastach wszyscy strejkują. Jedni nie wiedzą o drugich. Telegrafy nie funkcjonują.

*) Spóźnione dla braku miejsca. Red.

Koleje żelazne nie idą. Wszystkie sklepy zamknięte. Gazownie nie dostarczają gazu, piekarnie nie pieką — ludzie w miastach jedzą suchary okrętowe. . . .

W tym samym czasie rodzi się następca tronu włoskiego. Krwawe widma zamordowanych proletariuszy otaczają jego kołyskę. . . . Burmistrz miasta Medjolanu chce ogłosić manifest o narodzinach następcy tronu — drukarnie odmawiają; natomiast wychodzi manifest giełdy pracy do proletariatu medjolańskiego.

W Rzymie strejkują tramwajarze, dorożkarze, piekarze, rzeźnicy, murarze, drukarze i inni. Przybyli do Rzymu na kongres wolnomyślny filozofowie sami dźwigają swoje manatki na plecach, nie mogąc dostać tragarza ani dorożki. Nigdy chyba dobra doczesne nie były dla nich takim ciężarem, jak obecnie! W Rzymie odbywają się potężne zebrania pod gołym niebem po 12—15 tysięcy ludzi, na których przemawiają socjaldemokraci.

Na jednym z takich zebrań tow. Ferri, wódz socjaldemokratów włoskich, potężnym swym głosem powiada: „Więcej niż nasze mowy, głośniej i dobitniej mówi ten strejk. Czego burżuazja zrozumieć nie chce, to zrozumieć dziś musi! Wy, proletariusze, jesteście źródłem produkcji, wy robicie wszystko, i jeżeli wy ręce założycie — to wszystko stoi. To burżuazja dziś widzi. Ona, znikomo mała garstka, panuje nad wami, bo jest zorganizowana; bo wszystkie te tysiączne kółka jej organizmu społecznego pasują do siebie, bo wszyscy w swych dążeniach panowania klasowego nad wami są zgodni. Niech proletarijat wytworzy ze siebie taki harmonijny mechanizm, który będzie w stanie zapanować technicznie nad produkcją, duchowo kierować nią, potrafi przesiąknąć społeczeństwo ideałem społecznej sprawiedliwości — a świat będzie naszym.“

Po trzech dniach prezydent ministerjum Giolitti (Dziolitti) rozesłał do wszystkich prefektów okólnik, najenergiczniej żądając, by wszystko możliwe uczynić i nie dopuścić do krwi rozlewu.

Trzech dni potężnej demonstracji — potrzeba było, by uświadomić temu sługusowi burżuazji całą potworność używania broni przeciw żądającym lepszych, bardziej ludzkich warunków życia strejkującym robotnikom! Giełda pracy w Medjolanie po otrzymaniu wiadomości o tym okólniku, ogłosiła strejk za skończony.

Nazajutrz wszyscy powrócili do roboty. Gdzie niegdzie niedowierzano jeszcze temu okólnikowi i wstrzymywano się z ogłoszeniem końca strejku, lecz gdzie giełda pracy lub komitet strejkowy to czyniły — wszyscy wracali do pracy.

Strejk zakończony. Robotnicy włoscy złożyli świadectwo dojrzałości politycznej. Wykazali oni, w jak wysokim stopniu rozwinięte jest poczucie solidarności i poświęcenie dla sprawy proletariatu. Naturalnie to wysokie poczucie solidarności jest produktem walki socjaldemokratycznej, która z całą potęgą swej namiętnej agitacji przeciwdziała skarłowaceni duchowemu stale wycieńczonych nadmierną pracą robotników, pobudza ich do nowego życia, i, dając im świadomość ich społecznego położenia, prowadzi do zupełnego wyzwolenia ich z pod jarzma kapitalizmu.

Pretensje „L. S.-D.“

W numerze 70 „Iskry“ znajdujemy list tow. Róży Luxemburg, który tu przytaczamy w dosłownym tłumaczeniu:

W Nr. 46 „Rewolucyjnej Rosji“, przysłałam mi niedawno przez jednego z towarzyszy, wydrukowane zostało oświadczenie redakcji organu „Litewskiej Socjaldemokracji“, protestujące przeciw „świadomemu fałszywym wiadomościom“, udzielonym jakoby przeze mnie na ostatnim posiedzeniu Międzynarodowego Biura Socjalistycznego. Według słów autora, opierającego się na sprawozdaniu pisma „Le Peuple“ i „Vorwärts“u“, miałam negować rację bytu L. S.-D. i przedstawiać Socjaldemokrację Polską jako przedstawicielkę również proletariatu litewskiego. Rzeczywiście, sprawozdanie w „Peuple“ i zredagowane według „Peuple“a“ sprawozdanie w „Vorwärts“e“ przedstawiły słowa moje fałszywie, ale nieścieście dane obaliłam już w prasie znacznie wcześniej, aniżeli pojawiły się skargi litewskiej redakcji.

W samej zaś rzeczy ani moje oświadczenie, ani samo Biuro nie tykało wcale kwestji racji bytu szanownej organizacji

litewskiej. Mowa była wyłącznie o tym, czy jej przedstawiciele mają lub nie mają tworzyć osobną delegację na międzynarodowym kongresie.

Gdy odczytano list „Litewskiej Socjaldemokracji“, wyrażający podobne żądanie, oświadczyłam, że tu chodzi nie o nowy kraj, dotychczas nie reprezentowany na kongresie (względem nowego kraju Biuro byłoby kompetentne do rozstrzygnięcia kwestji, jak to np. uczyniło względem Socjaldemokracji Księstwa Luksemburskiego), lecz tylko o oddzielną organizację socjalistyczną, działającą na terytorjum, na którym działają również i inne organizacje, reprezentowane już w Birmie; tak np. Socjaldemokracja Królestwa Poiskiego i Litwy, jak to już wskazuje jej nazwa, działa również i na Litwie.

W obec tego przedstawiciele „L. S.-D.“ nie mają żadnej podstawy do stanowienia osobnej delegacji na kongresach; pozostaje im tylko przyłączyć się do jednej z istniejących delegacji, w których są już reprezentowani socjaliści, działający także na Litwie (t. j. do delegacji rosyjskiej lub do jednej z sekcji delegacji polskiej).

W powyższym sensie ustanowiłam prawdę w „Vorwärts“e“ na drugi dzień po zjawieniu się w nim fałszywego sprawozdania. Jednocześnie posłałam to samo sprostowanie sekretarzowi Międzynarodowego Biura Soc., towarzyszyowi Serwy z prośbą o umieszczenie go w organie partji belgijskiej. W odpowiedzi Serwy za komunikował mi, że wreczył moje sprostowanie redakcji i że wkrótce będzie wydrukowane. Nie otrzymując „Peuple“u“, nie mogłam, niestety, sprawdzić, czy to zostało spełnione. Niezależnie od tego poprosiłam również towarzyszy polskich o obalenie fałszywego przedstawienia sprawy, podchwyczonego przez nacjonalistów polskich (P. P. S.), co też zostało zrobione w numerze 16 „Czerwonego Sztandaru“.

Po tym wszystkim pretensja litewskiej redakcji wydaje mi się dość dziwną, tym bardziej, że jak to widzę, wiadomym jej było sprostowanie w „Vorwärts“e“. Jeżeli nie można tego wyjaśnić w ten sposób, że dla szanownej partji po prostu wygodna jest pozycja pokrzywdzonego, to pozostaje tylko przypuszczenie, że nacjonalistyczny punkt widzenia pozbawia ją zdolności zrozumienia niektórych prostych rzeczy. (Dla informacji czytelnika rosyjskiego należy zauważyć, że „Litewska Socjaldemokracja“ — jeżeli jestem dobrze poinformowana — chce stworzyć niezależną republikę litewską, naturalnie — wyłącznie „w interesach proletariatu“ i zapewne na tej tylko podstawie „historycznej“, że gdyby w one czasy nie miał miejsca nieszczyśny ślub księcia litewskiego Jagiełły z córką króla polskiego Jadwigą, Litwa mogłaby w dziś dzień pozostać państwem samodzielnym). Być może, dla redakcji organu litewskiego jest to samo przez się zrozumiałe, że każda organizacja partyjna, a już w każdym razie każda narodowość (w sensie grupy etnograficznej) obowiązkowo powinna być reprezentowana na międzynarodowych kongresach socjalistycznych jako osobna delegacja. Ja pod tym względem jestem nieco innego zdania i sądzę, że międzynarodowy kongres socjalistyczny nie jest muzeum etnograficznym dla wystawy wszystkich istniejących obecnie lub w przeszłości narodowości lub ich odłamków — problematycznych zarówno jak i rzeczywistych — posiadających „narodową kulturę“ zarówno jak i tych, co tymczasem jeszcze jej nie mają, ale spodziewają się „rozwinąć“ ją z czasem, — lecz przedstawicielstwem politycznych i ekonomicznych organizacji wszechświatowego proletariatu, jako klasy, przyczym naturalną i normalną jednostkę składową kongresu stanowi delegacja, jednocząca w sobie wszystkie organizacje, działające we wspólnych warunkach politycznych, t. j. w ramach jednego i tego samego państwa. I sądzę, że chociaż w swoim czasie uczynione zostały wyjątki dla Polski i Czech — notabene, w okresie, kiedy nacjonalistyczne tendencje w ruchu robotniczym nie znalazły jeszcze rozwiązania w „proletariackich“ programach odbudowania tuzina nowych „niepodległych republik“, — ale według wszelkiego prawdopodobieństwa w tym samym duchu, co ja, wypowiedziałyby się teraz olbrzymia większość socjalistów, gdyby kwestja stała na porządku dziennym.*) Ten sam pogląd w zastosowaniu do Polski wypowiedziałam już w „Neue Zeit“ przed kilku laty. Zresztą, gdyby wąskie interesy litewskiej parafianiszczyzny nie przeszkadzały redakcji litewskiej spojrzeć na kwestję nieco szerzej, to zrozumiałaby, że konsekwentne przeprowadzenie zasady delegacji etnograficznych pociągnęłoby za sobą największy absurd w przetasowywaniu ugrupowań składowych na międzynarodowych kongresach. Tak np., jeżeli za cechę narodowości, dającą prawo na osobną delegację, przyjąć język, to delegacja

*) Faktycznie tak się też stało miesiąc po ukazaniu tego artykułu — w posiedzeniu Biura Międzynarodowego, które zmuszone było obradować nad tą kwestją podczas kongresu w Amsterdamie (patrz wstępny artykuł w niniejszym numerze „Cz. Szt.“). Co najkomiczniejsza, „L. S.-D.“, wygłosiwszy tak stanowczą pretensję do utworzenia osobnej delegacji litewskiej, wcale się w Amsterdamie nie ukazała i nie przysłała na kongres ani jednego delegata. „Rdzenna ludność litewska“ nie była zatem wcale reprezentowaną. Red.

szwajcarska musiałaby zniknąć i rozтворzyć się w delegacji niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Niemcy austrjacy razem z niemcami Północno-amerykańskich Stanów Zjednoczonych i częścią szwajcarów musieliby przyłączyć się do delegacji niemieckiej. To samo odnosi się do Stanów Zjednoczonych i Anglii. Za to jedna tylko Rosja i Austrja obdarzyłyby kongres liczbą nowych delegacji etnograficznych, mniej więcej równą lub nawet przewyższającą liczbę już istniejących delegacji wszystkich krajów. I mogę zapewnić autora notatki w „Rewolucyjnej Rosji“, że bynajmniej nie kwestja racji bytu jego partji, lecz prosty zdrowy rozsadek i chęć, aby w ruchu międzynarodowym zatriumfowała zasada klasowa i polityczna, a nie etnograficzno-narodowa, zmusiły mnie do wypowiedzenia się przeciw utworzeniu litewskiej delegacji.

Na zakończenie jedna uwaga faktyczna. Autor notatki twierdzi, że Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy nie ma żadnych organizacyj na Litwie i nie działa tam wcale. Niestety, nie jestem w możności zapoznać się z położeniem rzeczy na miejscu i mogę o tym sądzić tylko z zawiadomień towarzyszy, działających pod zaborem rosyjskim. Według sprawozdań tych towarzyszy, jak również według wiadomości w prasie, socjaldemokraci polscy pracują również na Litwie, np. w Białymstoku i innych miejscowościach. Co się zaś tyczy Litewskiej Socjaldemokracji, to działalność jej, według tegoż źródła, ogranicza się do jednego z mniej przemysłowych centrów Litwy, mianowicie do Wilna, gdzie dana partja ma zwolenników w trzech rzemiosłach. Na tych danych kończą się moje wiadomości o litewskiej organizacji. O przejawach jakiegokolwiek masowego ruchu politycznego, spowodowanego przez Socjaldemokrację Litewską, o jej demonstracjach i t. p. nie słyszałam — być może dlatego, że nie czytam po litewsku. Zresztą, brak masowego ruchu socjalistycznego wśród litwinów nie byłby wcale zadziwiającym. O ile mi wiadomo, „rdzenna ludność litewska“, o której mówi autor, należy głównie do włościanstwa, wśród robotników zaś miejskich chyba sami tylko zacofani używają języka litewskiego. Jeżeli redakcja litewska na serjo sądzi, że tę „ludność rdzenną“ należy reprezentować na kongresie w osobnej delegacji, to czujnie obowiązana protestować przeciw uciskaniu przez litwinów i wchłanianiu przez nich żmudzinów, których autor zapewne też zalicza do ludności rdzennej, i gotowa jestem żądać także osobnej delegacji żmudzkiej. Zarazem możnaby już „odbudować“ także „niepodległą republikę żmudzką“ — wyłącznie w interesach klasy robotniczej.

Berlin—Friedenau.

R. Luxemburg.

Wiadomości partyjne.

Agitacja. Odezwy. Warszawa. W dniach 20 — 22 października rozpowszechniono w ilości 6000 egzemplarzy po fabrykach i na miście, przeważnie wśród młodszych, stojących do poboru robotników, oraz rozklejono na murach następującą odezwę, wydaną przez Zarząd Główny:

Odezwą do rekrutów.

Towarzysze rekruci! Przemocą odrywa was rząd carski od pożytecznej pracy w warsztatach i na roli, aby was zabrać do wojska. Przemocą odrywa was od rodziny i przyjaciół, aby pognąć tysiące wiorst od miejsca rodzinnego. Was, będących w rozkwicie życia, silnych i zdrowych, odrywa od świata, aby was zamknąć w smrodliwych kazarmach. Tam czeka już na was pięść podoficera oraz brutalne deptanie waszej godności ludzkiej. Tam, w kazarmach, zaczyna was przerabiać na bezduszne maszyny, umiejące trzymać karabin, maszerować, słuchać, abyście umieli zabijać, gdy to dla rządu carskiego będzie potrzebne. I tam, również przemocą, zmuszą was do przysięgi, że będziecie bronili cara i ojczyznę od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

A czy wiecie wy, młodzi rekruci, co to jest zewnętrzny i wewnętrzny wróg cara?

Wrogiem zewnętrznym cara są te państwa i ludy, które przeszkadzają rządowi carskiemu rabować cudze kraje. Oto, toczy się teraz straszna, krwawa wojna z Japonią. Żołnierze japońscy mają być wrogami zewnętrznymi, przeciw którym macie bronić cara. Czy zastanowiliście się, towarzysze rekruci, nad tym, co to są żołnierze japońscy? Są to tacy sami robotnicy, jak wy, których tak samo oderwano przemocą od warsztatów i roli, aby zrobić z nich żołnierzy, broniących cesarza japońskiego od wrogów zewnętrznych. Tylko dlatego, że carowi i zgrai bandytów carskich zachciało się zagrabić obce, chińskie kraje, na które łakomy jest również rząd japoński, dlatego tylko robotcy lud Japonii ma być wrogiem ludu robotczego w Rosji. Tak chce car i jego rząd zbrodniczy, tak chce również cesarz japoński i jego rząd kapitalistyczny. Ale wiedzcie, rekruci, że nie w waszym interesie, nie w interesie ludu robotczego całej Rosji i nie w interesie ludu robotczego Japonii toczy się ta wojna, lecz wyłącznie w interesie wyzyskiwaczy i grabieżców, chcących zrabować cudze kraje. Lud robotcy Japonii nie jest waszym wrogiem! Tak powiedzieli świa-

domi, socjaldemokratyczni robotnicy japońscy, którzy protestują przeciw obecnej wojnie. Lud robotcy w Rosji nie jest wrogiem ludu japońskiego! Tak powiedzieli świadomi robotnicy rosyjscy, polscy, żydowscy i inni, którzy protestują przeciw zbrodniczej tej wojnie, wywołanej dziką chciwością rządu carskiego.

Otóż, wiedzcie, towarzysze rekruci, że gdy was nauczą zabijać wrogów zewnętrznych cara i jego ojczyznę, to wysła was hen, daleko, do Mandżurji, za dziesiątki tysięcy wiorst, na krańce Azji, na tę krwawą wojnę z Japonią. A czy wiecie wy, co was tam czeka? Śmierć i zniszczenie od kul, bomb, granatów i bagnatów japońskich! Śmierć i zniszczenie od chłodu i głodu! Śmierć i zniszczenie od złodziejstwa naczelników carskich, którzy okradają żołnierzy z jedzenia i ubrania! Kto nie zginie od kuli japońskiej, ten zginie z pragnienia i głodu, z braku ciepłej odzieży, z braku szpitali i baraków, z braku pomocy lekarskiej i środków leczniczych, z wycieńczenia i chorób zaraźliwych, z febry i tyfusu głodowego! Wczoraj byliście robotnikami, z których car zdierał podatki, tak samo, jak z całego ludu robotczego Rosji, jutro będziecie żołnierzami, których car posle na rzeź i mordy, na śmierć i zniszczenie, zatracając codziennie na wojnę miliony rubli i tysiące żołnierzy, wydartych ludowi robotczemu. A gdy pomyślicie o tem wszystkim, to czy nie zawołacie razem z nami: precz z tą przekłętą wojną, precz z tym rządem carskim, który swą polityką grabieży i gwałtów doprowadził do tej krwawej wojny!

A tych z was, których nie zapędzą na srogą wojnę, tych pozostawia w kazarmach dla obrony cara od wrogów wewnętrznych. Wiecież wy, kto jest wrogiem wewnętrznym cara? Każdy wróg nędzy i ucisku jest wewnętrznym wrogiem cara! Robotnik z miasta czy ze wsi, który dąży do lepszego bytu, do wolności i oświaty, jest wrogiem wewnętrznym cara. Włościanie, którzy powstają przeciw srogim a niesprawiedliwym podatkom i przeciw uciskowi rządowemu, są wrogami wewnętrznymi cara. Studenti i uczeni, którzy żądają wolności nauki i oświaty, są wrogami wewnętrznymi cara. Wszyscy, którzy powstają przeciw samowoli, łapownictwu i złodziejstwu bandytów carskich, przeciw przesładowaniu religijnym i narodowym, przeciw wszelkim bezprawiom i podłościom rządu carskiego, są wrogami wewnętrznymi cara. Ale najgorszym dla cara wrogiem jest klasa robotnicza, która tak samo u nas, jak w całej Rosji skupia się coraz bardziej pod sztandarem socjaldemokracji, aby zburzyć dzikie rządy cara i zdobyć wolność polityczną, bo bez wolności politycznej nigdy nie będą mogli pozbyć się wyzysku kapitalistycznego i zaprowadzić ustrój socjalistyczny.

Przeciw takim wrogom wewnętrznym każą wam bronić cara! Pamiętajcie, towarzysze rekruci, kiedy was poprowadzą przeciw tym wrogom cara, kiedy każą wam strzelać do strejkujących i demonstrujących robotników lub do buntujących się włościan — niech nikt z was ręki nie podniesie w obronie cara, niech nikt z was nie zabija wrogów cara! Pamiętajcie, że i wy dopiero co byliście robotnikami, a po skończeniu służby wojskowej znowu będziecie robotnikami! Wprawdzie, wstępując do służby, musicie złożyć przysięgę, która nakazuje wam ślepe posłuszeństwo. Ale zbrodnia jest słuchać się przysięgi, gdy każą wam być zbrodniarzami. I tembardziej nie potrzebujecie zważać na przysięgę, że złożyście ją nie z dobrej woli, nie według sumienia, lecz pod przymusem. Pamiętajcie więc, że lud robotcy, powstający przeciw uciskowi cara i wyzyskowi kapitału — to wasi bracia w niewoli i nędzy, czy to są robotnicy rosyjscy czy żydowscy, ormiańscy czy inni. Wszyscy robotnicy cierpią jak my od jednego knuta carskiego i od jednego bicia kapitalistycznego, a nie ma takiej przysięgi, nie ma takiego obowiązku, któryby przymuszał do mordowania własnych braci!

Pamiętajcie o tem, towarzysze rekruci, i gdy będą was tresowali w kazarmie, aby wydrzeć z was duszę człowieka i dać wam duszę kata — nie dajcie się przerobić na zwierzęta i nie podnieście ręki na robotników ani na żadnych innych wrogów wewnętrznych cara. Pod mundurem żołnierskim zachowajcie serce robotnika, pełne nienawiści do ucisku carskiego i do wyzysku kapitalistycznego i razem z nami wnieście okrzyk:

Precz z carem! Niech żyje wolność!

Precz z wojną! Niech żyje pokój! Niech żyje socjalizm!

Zarząd Główny

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy

W październiku 1904 r.

— Tę samą odezwę rozpowszechniono też w Częstochowie i w Białymstoku.

— Łódź. W końcu września rozpowszechniono tu w ilości 5300 egzemplarzy odezwę z powodu bezrobocia pod tytułem „Chleba i pracy“, wydaną w maju b. r. przez Zarząd Główny (została podana w Nrze 16 „Cz. Szt.“), a teraz przedrukowaną znowu z polecenia Komitetu Łódzkiego. A więc drugi już raz odezwą ta zostaje rozpowszechniona w Łodzi i to w znacznej ilości, pomimo to wobec dziesiątków tysięcy pozbawionych obecnie

pracy robotników ilość ta okazała się niewystarczającą. Rozpowszechnienie udało się bardzo dobrze, lecz kosztowało niestety kilka ofiar (patrz dalej: areszty).

— W drugiej połowie października Komitet Łódzki rozpowszechnił w ilości 2600 egzemplarzy następującą odezwę:

Do rekrutów i do wszystkich robotników łódzkich!

Towarzysze! Władza carska szykuje w naszym mieście nową zbrodnię. Policja rozpusza pogłoski, że rekruci razem ze wszystkimi popisowymi i robotnikami będą bili żydów. W ten sposób władze tutejsze podsumują chęć ciemnym rekrutom swoje własne cele, swoje tajne żądze. Władze carskie mają w tem interes, aby rzucić ciemny tłum na żydów, i dlatego same podsuwają tę myśl przedewszystkiem tym, co stają teraz do poboru wojskowego. Ostrzegamy więc was, towarzysze, przed tym zbrodniczym planem rządowych łotrów. Obowiązkiem wszystkich uczciwych i rozumnych robotników jest, aby ze wszystkich sił starali się pokrzyżować te niecne plany i nie dopuścić do mordowania żydów i do grabieży mienia żydowskiego.

Do was, rekruci i wszyscy robotnicy Łodzi, odzywamy się, abyście się zastanowili i przejrżeli zbrodnicze plany rządu.

Oto rząd carski, pragnąc zrabować Mandżurję i inne dalekie kraje, doprowadził do wojny Rosji z Japonią. Na skutek tej wojny ucierpiał w całym państwie handel i przemysł i zapanowała straszna nędza wśród robotników. Największą może jest ta nędza teraz u nas, w Łodzi. Sami o tem dobrze wiecie, ile nieszczęścia przyniosła nam już ta carska wojna z Japonią. Lud roboczy chodzi u nas bez pracy i bez zarobku, ludzie mrą z głodu, a rząd carski nic nie robi, aby nam pomóc. Na wojnę wydaje codziennie kilka milionów rubli, zrabowanych z ludu roboczego zapomocą podatków; same pisma rządowe podają, że dwa i pół miliona rubli pochłania dziennie ta wojna, a dla nas rząd carski nie ma ani grosza, aby nam pomóc. Ze swojej pracy lud roboczy opłaca te straszne koszty wojny, te setki milionów rubli, a sam umiera z głodu. I oto, wskutek tej nędzy, coraz większe niezadowolone panować zaczyna wśród rozpaczonych robotników Łodzi. Ale tego właśnie zlekęły się władze tutejsze!

Robotnicy! Tutejsze lotry carskie boją się waszego niezadowolenia. Boją się, że wkrótce zrozumiecie przyczynę swojej tak strasznej nędzy i że przedewszystkiem rzucicie się z nami do walki przeciw rządowi carskiemu, jako najgłówniejszemu winowajcy waszych nieszczęść. I oto, draby carskie umyśliły oszukać was! Organy rządowe, zamiast przyjść wam z pomocą w tej nędzy, starają się odwrócić uwagę robotników od rządu carskiego. Niedawno policja rozpuszczała pogłoski, że my, socjaldemokraci, chcemy podpalać domy, niby dlatego, że lud roboczy będzie przez to w jeszcze większej nędzy, a nam potrzebna jest nędza ludu, aby go skłonić do rewolucji. Jak gdyby rząd carski i kapitalizm mało wam jeszcze nędzy przysporzyły! Ale gdy ta podła sztuczka policyjna nie udała się, władze carskie postanowiły chwycić się innego środka. Postanowiły zwrócić uwagę ciemnych robotników i podnieconych rekrutów na żydów, aby odwrócić uwagę ich od zbrodniczych i zbrodni rządu carskiego. Bandytscy carscy chcą, żebyście krzyczyli: hurra na żydów! zamiast hurra na rząd carski!

Rekruci! Zrozumcie, jaką niekczemną i krwawą igraszkę chce urządzić z wami tutejsza władza carska: zanim wyszła was na wojnę jak barany na rzeź, zanim zginiecie od kul japońskich w interesie rabunków carskich w Mandżurji, macie naprzód sami dokonać tu rzezi i rabunku na żydach w interesie cara! Macie zabijać tu, w Łodzi, zanim zostaniecie zabici tam, na wojnie! Tak śmiać naigrawać się z was zbrodniarzy rządowi. Ale wy, rekruci, pokażcie im, że przejrzelście ich zbrodnicze plany i że potraficie je pokrzyżować. Niech żaden z was nie podniesie ręki ua mienie i życie żydów! Nie żydzi was wyzyskują, lecz kapitaliści. Nie żydzi was uciskają, lecz rząd carski. Nie żydzi sprawdzili tę wojnę, która odebrała nam pracę i zaroaki, lecz rząd carski. Robotnicy żydowscy są naszymi braćmi, bo są tak samo jak my wyzyskiwani przez kapitalistów i gnębieni przez rząd carski.

Robotnicy łódzcy! Pokrzyżujcie zbrodnicze cele pacholków carskich i nie dajcie bić żydów! A jeżeli policja spróbuje rzucić rekrutów na biednych żydów i na braci naszych, robotników żydowskich, to niech pamięta, że zamiast mienia żydowskiego można rozbijać mienie rządowe, bo dość jest sklepów, domów i kas rządowych! I niech pamięta jeszcze, że zamiast bić żydów, można bić samych łotrów carskich!

Towarzysze! Robotnicy! Jeżeli policja spróbuje wprowadzić w czyn swoje niecne, zbrodnicze zamiary, to my stańmy w bratnich szeregach z robotnikami żydowskimi, a tym, co będą chcieli koniecznie grabić i bić, wskażemy inną drogę i inny cel pod hastem:

Precz z łotrami carskimi i ich rządem zbrodniczym!

Precz z wojną! Niech żyje wolność! Niech żyje pokój!

Niech żyje socjalizm!

Komitet Łódzki Socjaldemokracji

W październiku 1904 r. Królestwa Polskiego i Litwy.

— W Częstochowie i w Noworadomsk rozpowszechniona została przez naszą organizację wśród ściągniętych tam na skutek ogłoszonej mobilizacji rezerwistów specjalna odezwa Zarządu Głównego: „Do rezerwistów“. Tekst jej podamy w następnym numerze.

Zebrania. Warszawa. W połowie października zostały zwołane przez warszawską organizację naszą trzy zebrania robotnicze. Na jednym z nich było obecnych 99-ciu robotników i robotnic. Mówca mówił o walce klasowej, o konieczności walki politycznej i w związku z tą ostatnią poruszył obecny stan rzeczy w Rosji.

Drugie zebranie miało charakter dyskusyjny. Mówiono o kongresie Amsterdamskim. Obecnych było 50 agitatorów i agitatorek. Ożywioną była dyskusja nad kwestją strejku jeneralnego. Mniej czasu pozostało się na szersze traktowanie tej części kongresu, gdzie była mowa o taktyce partyjnej; wobec tego organizacja Warszawska postanowiła w możliwie krótkim czasie zwołać jeszcze jedno specjalne zebranie dla omówienia tak ważnej dla ruchu robotniczego kwestji. Gdy była mowa o stanie rzeczy w Indiach angielskich, zebrani jednogłośnie przyjęli następującą rezolucję: „Historja rządów kapitalistycznych, to jeden ciąg uragań nad godnością ludzką; lecz takie gwałty, jakich się obecnie dopuszcza rząd angielski nad mieszkańcami Indji, muszą być zaliczone do najhaniebniejszych. Pod tym więc względem konstytucyjna Anglia może nawet współzawodniczyć z absolutystyczną Rosją. 200 milionów istot ludzkich jęczących w niewoli, 200 milionów ludzi wyzutek z praw, 200 milionów ofiar najdalej sięgającego wyzysku kapitalistycznego — oto żywe dowody tej hanby, jaką obarczył swe, już i tak zbrukane, sumienie rząd angielski polityką swą w kolonjach Indyjskich. My, robotnicy warszawscy, znajdujący się w większej jeszcze niewoli politycznej, protestujemy usilnie przeciwko podobnemu barbarzyństwu, a towarzyssom naszym w Anglii życzyć jedynie możemy rychłego obrachunku z rządem angielskim i prędkiego zwycięstwa socjalizmu, który jedynie jest w stanie położyć tamę podobnym nadużyciom.“

Trzecie zebranie skupiło 30 robotników i robotnic. Prelegent mówił: Szybki wzrost organizacji po porażce kwietniowej jeszcze raz dowodzi, jak szerokie masy ogarnął ruch socjaldemokratyczny. Wszelkie wysiłki policji są bezskuteczne; robota wzrasta z każdym niemal dniem. My, zorganizowani robotnicy, powinniśmy dołożyć wszystkich sił, aby praca ta była bardziej skuteczna. Obecne wypadki na polu wojny tak podniecają warszawskich robotników, że sami rwą się do demonstracji. Powinniśmy więc je umiejętnie organizować i nadać im charakter bardziej bojowy i polityczny. Ważnym jest to szczególnie wobec możliwości mobilizacji w okręgu warszawskim. Na zebraniu wywiązała się dyskusja. Jeden z towarzyszy zaznaczał, że trzeba zwrócić uwagę, aby robotnicy na demonstracji nie zajmowali stanowiska biernych widzów, lecz zawsze starali się odbijać aresztowanych towarzyszy. Obojętne zachowywanie się wobec policji i fiolów, którzy tłuką towarzyszy, niegodne jest rewolucjonisty. Energiczniejsze wystąpienia towarzyszy podczas ostatnich demonstracji wykazały, że policja obawia się naszych kijów, często się zdarza, że policjanci uciekają lub zdejmują czapki, gdy pochód się ku nim zbliża.

Zebrani na powyższych zgromadzeniach w liczbie 179 zorganizowani robotnicy i robotnice S.-D. K. P. i L. przyjęli rezolucję protestującą przeciwko ściągnięciu napadów bandy opryszków carskich na bezbronnnych towarzyszy w Białymstoku.

Zebrano wśród obecnych ogółem 11,02 rubli.

Zebranie robotników żydowskich w Warszawie, zwołane przez komitet „Bundu“ dla zaprotestowania przeciw sądowi wojennemu nad Kasprzakiem i Guremanem, odbyło się w niedzielę 1-go października na placu Bankowym. Mówca, wydelegowany przez organizację, otoczony tłumem z 400 — 500 robotników, wygłosił, stojąc na podniesieniu, mowę w żargonie, wykazując całą haniebnosc carskiego sądownictwa wojennego, poczym robotnicy zwartymi szeregami przeszli ul. Rymarską do Przejazdu, wydając okrzyki: „Precz z sądem wojennym, niech żyje Kasprzak!“ Manifestacja zrobiła bardzo dobre wrażenie. (Według „Poslednich Izwiestij“.)

Areszty. W Łodzi został w nocy 30-go września złapany przez policjanta towarzysz Teodor Jeliński, ślusarz, w chwili, kiedy przylepiał do bramy fabrycznej odezwę naszą do pozbawionych pracy robotników. Gdy Jeliński obrócił się twarzą do goniącego go zbira, ten ciężko go ranił wystrzałem z rewolweru. Odwieziono go w pierw do cyrkułu, gdzie policjanci znęcali się nad nim w okrutny sposób, chcąc wymusić zeznania, a potem, kiedy raniony stracił przytomność — do szpitala. Lekarze uważali ranę za śmiertelną, lecz jak dowiadujemy się teraz, jest niejaka nadzieja, że chory pozostanie przy życiu. Jeliński dopiero niedawno został wypuszczony z więzienia, gdzie trzymano go długi czas, oskarżając o szwarzowanie nielegalnej literatury. Rozpowszechnianie wspomnianej odezwy kosztowało jeszcze kilka ofiar. Trzech

robotników wstawiano tej samej nocy przy bramach fabryk Szajblera i Poznańskiego, jeszcze dwóch zabrano na drugi dzień w ich mieszkaniu.

Z za kraty. Grodno, w październiku. (List z więzienia.)
 Nie często dochodzą do Was wieści z za więziennych krat, szczególnie zaś z Grodna. Chciałbym pomówić cokolwiek obszerniej o stosunkach tamtejszych, by Was z nimi zaznajomić i dać wyobrażenie o zachowywaniu się władzy tamtejszej; — w tym celu przytoczę Wam kilka zajęć, które miały miejsce dwa miesiące temu. Grodzieńskie więzienie wyróżnia się swoją ustawą wśród wielu innych turm rosyjskich. Za najmniejsze przekroczenie ustawy więziennej (np. za wyglądanie oknem, za przepukiwanie się z sąsiednimi celami) więźniowie podlegają następującym karom: wzbromioną im jest na czas pewien korespondencja z krewnymi i znajomymi, robienie zakupów (t. zw. bocm cku) zamykają ich w lochach więziennych na 7 dni i t. d., przyczem zamiennym faktem jest, że naczelnik głęboko zrozumiał i uchwycił politykę, jakiej się rząd trzyma dla zwalczania ruchu robotniczego. A więc na porządku dziennym są wysiłki w celu poróżnienia robotników różnych narodowości, oraz wywołania różnic klasowych między inteligencją a robotnikami. Pewnego razu uszyliśmy jakiegoś jęki i krzyki, wydobywające się z pobliskiej celi. Okazało się, że to naczelnik ze sforą nadzorców gwałtem ciągnął jedną z naszych towarzyszek do lochu. Chociaż była późna pora, zerwaliśmy się z tapczanów i głośnym stukaniem w drzwi protestowaliśmy przeciw temu zwierzęcemu obchodzeniu się z więźniami. Nie wszyscy jednak towarzysze solidarnie wystąpili, protest więc nasz okazał się bezskutecznym. Za łamanie zaś drzwi naczelnik kazał rzucić 6-ciu towarzyszy do lochu. Na kilka dni przed tym zajściem miał miejsce fakt następujący, który w zupełności charakteryzuje naszego „naczelnika“. Siedział w naszym więzieniu „polityczny“, który nie wspólnego z jakimkolwiek ruchem nie miał, turma nań tak podziałała, że gdyby był jeszcze kilka miesięcy przesiadział, odwiedzionoby go do domu warjatów. Prosił on naczelnika, by go przeniesiono do szpitala więziennego, lecz ten się na to zgodzić nie chciał. Wówczas zarządził lekarza, któryby go zbadał i potwierdził, że dłuższe siedzenie w celi ujemnie wpłynie na jego ustrój nerwowy. Gdy mowa o doktorze, to warto zaznaczyć, że to typowy naśladowca dra Michajłowa z Wilna. Jest on ślepyim narzędziem w ręku władzy więziennej; gdy ta wydaje rozporządzenia, doktor je swoim autorytetem sankcjonuje. Tak się też i w danym wypadku stało. Doktor uznał go za zupełnie zdrowego i odmówił żądaniu przyjęcia go do szpitala. Gdy następnego dnia wieczorem naczelnik obchodził cele, towarzysze ten znów zwrócił się do niego i zauważył, że jeżeli go nie przeniosą do szpitala, to zacznie krzyczeć. W odpowiedzi na to naczelnik wyciągnął rewolwer, a przykładając go do skroni towarzysza, zagroził, że go na miejscu położy, jeżeli słowo jedno piśnie. Poczym kazał nadzorcom wziąć go na ręce i zasadzić do t. zw. „bujnej kamery“ (cela, w której nie prócz gołych ścian nie ma, a po nich ścieka woda na zimną asfaltową podłogę). Nie więc dziwno, że towarzysze ten stał się po kilku dniach do trupa podobny. W tym samym czasie 6-ciu naszych towarzyszy, po wypuszczeniu ich z lochu, siadało na okna i rozmawiało ze spacerującymi, aby ich powiadomić o zachowaniu się władzy więziennej i wywołać ducha solidarności w chwili buntu. Wytworzyła się stała komunikacja bezpośrednia pomiędzy spacerującymi a siedzącymi w celi i naodwrot. Przez parę pierwszych dni porozumiewano się bez przeszkód; dopiero 6-go dnia przyjechał naczelnik na „powierkę“, a powiadomiony o rozmowach i śpiewach, skazał wszystkich na pozbawienie przez dwa tygodnie t. zw. „wypiski“. Nie zraziło to nas, postępowania swego nie zmieniliśmy, — naczelnik zaś co parę dni systematycznie karami starał się nas złamać. Odbierano nam książki, materiały piśmienne i t. d. Taki stan trwał parę tygodni. Myśmy ustąpić nie chcieli, prokurator zaś uporeczywie powtarzał: „my Wam nikakich wolności nie dadim“ (nie damy Wam żadnych wolności). Pierwszego dnia miał miejsce fakt następujący: polityczna, wracając ze spaceru, zairzała do celi któregoś z towarzyszy. Nadzorca, stojący na korytarzu, znany ze swej brutalności, zwrócił się do niej z tymi słowami: „nie jest tu dom dla prostytutki, lecz więzienie“. Gdy ta wiadomość do nas doszła, postanowiliśmy go bojkotować, a więc nie wychodzić na spacer podczas jego dyżurowania, nie wynosić wiader z wodą i t. d. Tegoż dnia wieczorem opowiedzieliśmy naczelnikowi o tym fakcie i żądaliśmy wydalenia tegoż nadzorca. Lecz ten łotr, ten carski stupajka obojętnie odniósł się do zachowania się i słów nadzorca, nie widząc w nich żadnej obelgi. Piątego dnia od rozpoczęcia bojkotu nie zapaliliśmy lamp, na zapytanie zaś naczelnika, dlaczegośmy tego nie zrobili, odpowiedzieliśmy, że i nadal tak postępować będziemy, dopóki nadzorca będzie Komorowski (tak się nazywa ten łotr). W trzy dni później przyszedł wieczorem do celi na „powierkę“ naczelnik z żandarmskim oficerem i z radcą gubernialnym, widocznie aby nas zastraszyć swymi osobami. Lecz

i oni spotkali się z podobnym zachowaniem się z naszej strony co i naczelnik. Radca gubernialny dla uspokojenia nas, iż głąskac nas nie będą, obiecywał każdemu oddzielnie: „zostaniecie ukarani“. I rzeczywiście, następnego wieczora, gdyśmy już odmówili posługaczowi zapalenia lamp, doleciała nas wiadomość, że na pierwszym podwórzu stoją konwojni i policja z policmajstrem na czele. Sprawę zakończono w ten sposób, że 6-ciu wrzucono do ciemnego lochu, resztę zaś mniej ostro występujących zostawiono w celach. (Dokończenie nastąpi.)

Pokwitowanie.

Z Warszawy: Tocz. 0.30, z koła C. 3.70, Wł. 9.00, S. K. 3.00, L. 2.00, przysłane 45.00, loterja 1.50, lato 1.20, Jasio 1.50, z puski 6.50, niewiasta 5.00, starania 6.00, lakiernicy 3.20, za zgub. listę 1.00, biały wiec. za sierp. 1.00, lista Nr. 7^{II} — 0.35, Nr. 4^{II} — 5.00, odczyt 46.50, karty 0.20, książka 0.65, tajemniczy 25.00, złośnica 3.65, od Kra. 7.00, loterja 3.50, Kazim. 1.40, od Kazia 5.50, kwiaty 2.25, spóźnione 4.05, zniechęcenie 0.25, C. S. 0.20, czytanie 1.00, od Związku za bib. 7.50, od znaj. z Łodzi 25.00, Rak 4.00, alfa 4.00, Rad 10.00, I — 1.00, II — 1.00, III — 1.00, broda 5.00, doktor 0.50 rb.

Z Łodzi: Słowo za lip. i sierp. 2.55 i 2.45, Nr. 4^{II} — 1.95, z Ba. 6.50, piątka 6.00, przez Biał. 8.00, Stefan 1.50, z wycieczki 35.00, przez Jul. 8.00, markista 1.50, Z. Y. 0.70, Radom 5.30, słowo za wr. 1.70, jefreiter 3.50, agent 3.00, z Ziel. 5.00, has. pod lasem 1.80, pożyczka 50.00, stary dług 2.00, wyg. zak. 0.75, karty id. 3.00 rb.

Z Częstochowy: Miesięcz. 2.00, z pod skały 6.10, X. — 0.33, z R. 2.20, od Włodka 1.10, gimnastyka 1.00, pedagog 1.50, mądry 0.50, różni 3.00, Fr. Turm. 2.50, Mały za czerw., lip., sierp. i wrz. 4.00, pedagog 1.25, różni 1.25 rb.

Od Zarządu Główn. 104.95, 92.84 i 108.92 kor. Z Kraju od T. na fundusz wydaw. 60.00 i 8.48 kor.

Z nad Wołgi 26.40 fr. (10 rb.)

Z Krakowa: 6.80 fr. przez S. G. Zeszłoroczne składki sekcyjne 27.00, od Bronka za liter. 9.32, za lit. 5.91, honorarium 19.44, za 3 bil. lot. 1.80, składki człon. za lipiec 2.00, od Bronisławy 3.00, przez Stefę składki człon. za lipiec 2.00, od Bronisławy 3.00, przez Stefę składki człon. za sierpień 2.00, od Bronisławy 10.00, honorarium 28.40, honorarium 17.64, od Zofi 4.00, skład. człon. R. 8.00, Pozostałe ze starego rachunku 8.48, honorarium 10.00, honorarium 6.64, składki przez Stefę 2.00, 9 bilet. lot. 5.40 kor.

Z Berlina: za bilety 20 mk., przez Tur. 55 fr.

Z Londynu od G. W. 100.80 fr.

Z Brukseli za lit. 6.00 fr.

Z Badenu od L. à conto lit. 5.00 fr.

Z Bielu od B. za lit. 10.00 fr.

Z Genewy od T. za lit. 1.50 fr.

Z Zurichu: Przez S. G. 1.00, od T. za liter. 16.85, od T. za liter. 3.75, od W. za liter. 5.00, przez S. G. za liter. 9.00, od Józefa L. za liter. 2.40, przy obiedzie 3.00, Solidarność za czerw. 22.00, za lip. 22.60, zaległe 7.50, z zabawy 60.00 fr.

Z Berna: Od Piotra na fund. wydawniczy 498,75, lista Nr. 174^b — 11,80, lista Nr. 173 — 1,00, za liter. 5.00 fr.

Uwaga. W pokwitowaniu w Nr. 18 „Cz. Szt.“ z Warszawy zamiast: „w pałacu (St.) 5.50“ powinno być: „w pałacu (St.) 3.50, na polance 5.50“.

Treść: Delegacja polska na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie. — Demonstracja socjaldemokratyczna 23-go października z powodu poboru. — Demonstracja socjaldemokratyczna 30-go października przeciw mobilizacji. — Kasprzak i Gureman przed sądem wojennym. — Demonstracja przeciw sądowi wojennemu. — **Z kraju:** Z życia społecznego: Nędza i akcja „ratunkowa“. Nadzycia i kradzieże w kasach chorych (Tomaszów). Czertkow rozkazuje mordować. — **Z zagranicy:** Strejk generałny we Włoszech. — Pretensje „L. S.-D.“. — **Wiadomości partyjne:** Agitacja. Odezwy (Warszawa, Białystok, Łódź, Częstochowa, Noworadomsk). Zebrania. Zebranie robotników żydowskich. Areszty. Z za kraty. — Pokwitowanie.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15^{II}, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach. Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!